WTOREK Nr 136 85-11-12 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



TU LIGA REPORTERÓW • TU LIGA REPORTERÓW • TU LIGA REPORTERÓW

WITAM!

Proponuję wymianę poglądów na temat, który zamyka się w pojęciu SZPAN. Co to takiego Twoim zdaniem?

Potępiasz tych, którzy „zadają fason", czy podziwiasz? Nadają barwy ulicy Twojego miasta czy budzą lęk i niechęć, także Twoją, nie tylko dorosłych?

Czy wyróżnianie się za wszelką cenę jest według Ciebie żałosne, śmieszne, czy uważasz to za pewną demonstrację odwagi? Napisz jaka jest Twoja ocena tego zjawiska. Przedstawiając swoje stanowisko zilustruj je przykładami znanymi z własnego otoczenia.

Jeśli sam czujesz potrzebę SZPANOWANIA, to w jakiej formie to czynisz? Może uważasz, że zadawać SZPAN można również i w doborze lektury, w doskonałej znajomości z wybranej dziedziny?

Jak sądzisz, czy pewna forma SZPANU może być pożytecznym zjawiskiem społecznym? Czekam na wypowiedzi. Na kopercie zaznacz: **Liga Reporterów, red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA.**

Dopisz hasło SZPAN - PODZIWIAM - POTĘPIAM.

Szef
Ligi Reporterów



Fot. J. Łopuszyński

PATRZ STR. 5

I OGÓLNOPOLSKI BIEG HARCERSKI „PO ZŁOTY LIŚĆ JESIENI" - TORUŃ'85

SAMOCHODEM PRZEZ... KANAŁ LA MANCHE



(CAF). Takim oto samochodem wyposażonym w nadmuchiwane koła o średnicy 2,2 metra (!) mieszkaniec Kolonii (RFN) pragnie przejechać przez ... wody kanału La Manche. Dodatkowe wyposażenie to uszczelnienie komory silnika.

PRZYRZĄD DO POMIARÓW WILGOCI... Z POKŁADU SAMOLOTU

ZSRR (PAP). Naukowcy z Instytutu Radiotechniki i Elektroniki Akademii Nauk ZSRR skonstruowali przyrząd umożliwiający dokonywanie z pokładu samolotu dokładnych pomiarów wilgoci w ziemi. Dzięki niemu można określić wilgotność z dokładnością do 4 proc.

Wilgotnościomierz wypróbowano już podczas badań 150 tys. ha użytków rolnych w obwodzie astrachańskim. Na innym obszarze naukowcy określili za jego pomocą przyczyny podtapiania przez wody, gruntowe trzech wsi i zlokalizowali koncentrację tych wód.

W ciągu dnia za pomocą wilgotnościomierza można zbadać grunty o powierzchni 10 tys. ha.

MILADY Z „TRZECH MUSZKIETERÓW" POSTACIĄ HISTORYCZNĄ

FRANCJA (PAP). Francuski pisarz Olivier Merlin twierdzi, że piękna intrygantka, Milady, jedna z negatywnych bohaterek „Trzech muszkieterów" Aleksandra Dumasa, jest postacią historyczną. Udowodnieniu tej tezy poświęcił powieść pt. „Milady", która niedawno wyszła we Francji.

Jest on zdania, że Dumas nie wymyślił czarującej, niebezpiecznej i pozbawionej skrupułów awanturnicy, lecz wzorował ją na realnie żyjącej w- Anglii w XVII w. Lucy Hay, hrabinie Carlisle. Istotnie przemierzała ona wyspę wzdłuż i i wszerz, biorąc udział w różnych ciemnych intrygach i machinacjach, w atmosferze których czuła się jak ryba w wodzie. Olivier Merlin ukazuje ją równie piękną, co złą, i przywraca Lucy Hay nie najlepszą, ale przecież sławę, której pozbawiła ją Milady, powołana do życia przez Aleksandra Dumasa.

SPIS TREŚCI

	str.
Regulamin	3
Podstawowy zestaw sprawności	11
- Przyjaciel całego świata	14
- Ambasador	15
- Obywatel	16
- Światowid	17
- Tłumacz	18
- Szperacz	19
- Sobieradek	20
- Badacz	21
- Zawodoznawcze i rzemieślnicze	22
- Alfa i Omega	24
- Kolumb	25
- Organizator nauki własnej	26
- Planista	27
- Informatyk	28
- Łazik	29
- Wędrowiec	30
- Polarnik	31
- Wyga	32
- Wskazidroga ,	33
- Przewodnik po...	34
- Krajoznawca	35
- Obserwator	36
- Lekka stopa	37
- Zwiadowca	38
- Terenoznawca	39

112



CHWAT***

Kryptonim „CHWATA" oznacza:
C - cnota (postępowanie zgodne z zasadami moralnymi)
H - hart
W - wola
A - altruizm
T - tężyzna

Aby zdobyć sprawność harcerską, harcerz zastanawia się, co z wymienionych spraw jest jego słabością i ustala zadania (dla każdej litery po jednym), które pomogłoby z tą słabością walczyć. Powinny to być zadania nadprogramowe, specjalnie dla zdobycia tej sprawności realizowane.

Kiedy już harcerz wymyśli zadania, powiadamia swego przyjaciela - druha, że podejmuje próbę CHWATA, zapoznaje z zaplanowanymi zadaniami.

To bardzo ważne, by harcerz nie był w okresie zdobywania sprawności sam. Rada i opieka przyjaciela ma pomóc harcerzowi w wypełnianiu zobowiązań.

Czas realizacji zadań zależy od harcerza. Gdy osiągnie sukces, występuje do drużyny o przyznanie sprawności - wykonanie zadań potwierdza przyjaciel.

105



ELEKTRONIK**

1. Wykazał się umiejętnością obsługi elektronicznego sprzętu pomiarowego: miernika uniwersalnego i cyfrowego; oscyloskopu, generatora, zasilacza stabilizowanego itp.
2. Był współorganizatorem pracowni elektronicznej pracującej w szczepie, szkole lub na osiedlu, wyposażonej w podstawowy sprzęt (narzędzia, miernik uniwersalny zasilacz, podstawowa literatura itd).
3. Wykonał kilka napraw sprzętu RTV oraz powszechnego użytku.
4. Wykonał samodzielnie kilką prostych układów elektronicznych dla początkujących.
5. Zorganizował dla młodszych kolegów zajęcia z zakresu podstaw elektroniki oraz budowy i uruchamiania prostych układów.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie wędrownika i HO.

110



ZNAWCA RUCHU DROGOWEGO**

1. Bezpiecznie, na odcinku co najmniej 3 kilometrów, poprowadził zastęp na wyprawę drogową o natężonym ruchu pojazdów lub trasą w mieście.
2. Zorganizował dla najmłodszych pokaz prawidłowego poruszania się po drogach i przechodzenia przez jezdnię.
3. Zorganizował dla kolegów zajęcia — zawody na rowerowym torze przeszkód lub w miasteczku ruchu drogowego, wykorzystując je na spopularyzowanie obowiązujących przepisów ruchu drogowego.
4. Pełnił co najmniej trzykrotnie służbę ruchu w miejscach i przy okazjach tego wymagających, np. przed wejściem z ulicy do szkoły, podczas przemarszu drużyny lub zastępu przez miasto, podczas wyścigu kolarskiego.
5. Uczestniczył w spotkaniu z milicjantem na temat bezpieczeństwa ruchu drogowego lub takie spotkanie zorganizował.

Sprawność może być formą realizacji zadań na stopnie tropiciela, odkrywcy i wędrownika.

107



SPRAWA DLA POSŁA

POLEPSZANIE LOSU

„Najcnotliwszym z ludzi jest ten, kto całego kraju los polepsza" - powiedział Stanisław Staszic, a ja od tego zdania rozpoczynam rozważania nad „Sprawą dla posła".

Pośród nas żyją ludzie, którym zazwyczaj poświęcamy niewiele uwagi. Mijamy ich codziennie na ulicy obojętnie i nie zastanawiamy się, czy są oni szczęśliwi?

Jesteśmy zdania, że należy pilnować własnego nosa, nie wtrącać się w cudze sprawy i mamy w tym trochę racji. Jeżeli któraś sąsiadka załamie ręce i powie: „Kowalski znów wrócił do domu pijany. Kłótnie słychać było do północy", pożałujemy biednej żony i nieszczęśliwych dzieci, ale za chwilę wracamy znów do swoich spraw. U nas, na wsi, tego rodzaju sytuacje są szczególnie trudne, bo niby jak przeprowadzić rozwód? Jak podzielić gospodarstwo? Kobieta wiejska musi znosić wybryki męża, nie tylko dlatego, by dzieci miały ojca, ale także - dla gospodarstwa. Boryka się z wieloma trudnościami, walczy jak może, by dzieci miały jakie takie warunki, a później otrzymuje „zapłatę" od pijanego męża. Kobiety te, tak na wsi, jak w mieście zasługują na podziw, ale czy ich poświęcenie nie jest daremne? Chcąc zachować ojca dla dzieci stwarza się im nowe zagrożenie. Dzieci te przyjmowane są w środowisku jako coś gorszego, są wyśmiewane bądź z powodu skromniejszego ubioru, bądź z powodu ojca - pijaka. Po pewnym czasie zaczynają się wyróżniać z otoczenia, są nieśmiałe, zagubione, odczuwają kompleks niższości.

Zatem, które wyjście jest lepsze, rozwód, czy życie w ciągłym strachu przed skutkami picia męża, ojca?

Druga sprawa, która mnie martwi, to problem ludzi starszych (wciąż aktualny). Poświęcają oni całe swe życie dla dzieci, pragną za wszelką cenę, by były w przyszłości „kimś". Te dzieci za pieniądze rodziców kształcą się, meblują mieszkania, a później, gdy okazuje się, że brakuje im jeszcze pieniędzy na meble, proponują rodzicom... sprzedaż gospodarstwa w zamian za ... pokój u siebie. Staruszkowie mimo ogromnego przywiązania, jakie mają do tego domu, obory, do tej ziemi, na której wspólnie przepracowali sporą część życia — sprzedają, bo jak nie pomóc dzieciom? Po raz ostatni patrzą na to, co zdobyli pracą własnych rąk, a co już teraz nie będzie ich własnością. Żegnają się z sąsiadami i z ciężkim sercem jadą do córki, mając wiarę, że spędzą tam piękne lata. Mieli dostać u córki mieszkanie. Dostali, owszem małą klitkę bez okna, która miała spełniać rolę komórki. Teraz ma to być mieszkanie dla niepotrzebnych rodziców, którzy są już starzy i niewiele pomogą, a po sprzedaży gospodarstwa nie mają już z czego dawać. Tam dożyją ostatnich swych lat, dni, będąc... popychadłem u własnych dzieci.

Takich przykładów można podać wiele. To są właśnie sprawy, które chciałabym poruszyć jako poseł.

Beata Skalbmierz

(P.S. Oba zdarzenia są zresztą autentyczne).

MOIMI OCZAMI

Jestem jeszcze młoda, bardzo młoda i może dlatego widzę życie zupełnie innymi oczami niż dorośli. To spojrzenie młodych na świat też może być interesujące i dać dorosłym wiele do myślenia.

Problemami, którymi młodzież interesuje się najbardziej, są chyba: oświata i kultura oraz sport i turystyka. Postaram się w skrócie przedstawić sytuację tych dziedzin życia w moim rodzinnym mieście - Będzinie. Poza tym chciałabym jeszcze rozważyć problem ochrony środowiska (mieszkam w woj. katowickim) oraz służby zdrowia (moi rodzice są lekarzami).

„Drugim domem" dla ucznia jest szkoła. Uczęszczam do Szkoły Podstawowej nr 10 w Będzinie. Jest to gmach wybudowany stosunkowo niedawno - ładny, przestronny i z dużymi oknami. Znajdują się w nim bardzo duża sala gimnastyczna i basen. Ten to właśnie basen jest przynajmniej 5 razy w ciągu roku remontowany, a jak już znajduje się w dobrym stanie, to przeważnie woda jest tak zimna, iż nauczyciele nie pozwalają nam pływać.

Chodzę do szkoły, w której jest t y l k o 600 uczniów. Niedaleko na osiedlu „Syborka" znajdują się 2 szkoły: 13 i 11, w której zajęcia lekcyjne odbywają się na 3 zmiany. W tym roku będzie tam 8-9 pierwszych klas. Przeładowanie więc jest ogromne, a więc, co za tym idzie, krzyk, wrzask, złe warunki do nauki. Uczniowie kończą lekcje z bólami głowy i przemęczeniem.

Trzecim problemem jest zły stan I Liceum im. Mikołaja Kopernika. Szkoła ta jest jedyną w Będzinie, w której uczniowie mogą się kształcić w profilu matematyczno-fizycznym z jęz. niemieckim. Tak więc chętnych nie brakuje, a liceum nie remontowane - starzeje się. Korytarze podparte są stemplami, w ścianach są dziury, uczniowie wcale nie mogą być pewni, czy jakaś deska nie spadnie im na głowę. Pomieszczenia są ciemne, źle oświetlone, a ściany odrapane. Ostatnio dowiedziałam się, iż liceum to mają przenieść do budującej się SP nr 17 na osiedlu im. PPR, gdzie ma być wydzielony specjalny budynek. Okazało się jednak, że z tego chyba nic nie wyjdzie. Tak więc uczniu — ucz się i czekaj aż coś na głowę ci spadnie, a podłoga się pod tobą zawali i wpadniesz do piwnicy.

Ze sportem w naszym mieście jest całkowicie „na bakier". Nie ma żadnych placów zabaw. No, może jest jeden lub dwa. Młodzież nie ma gdzie się wyżyć. Nic więc dziwnego, że „dzicieje i chuligani się", zaczyna palić i pije wódkę, „ćpa", bo niby co ma robić? Stadion „Sarmacji" przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Chłopcy (m. in. moi koledzy) grają na placach przed blokami, gdzie jeżdżą co chwila samochody.

PTTK będziński funkcjonuje bardzo dobrze (moim zdaniem). Często jeżdżę na rajdy, to wiem. Gorzej przedstawia się sprawa „papierkowa". Żeby zweryfikować książeczkę członkowską, trzeba czekać pół lub cały rok. W zależności od tego, czy się stoi nad głowami urzędniczek, czy też nie ma się siły tego robić. Przed rajdem szkoła musi przysłać do PTTK 5-6 list uczestników z datą urodzenia, miejscem zamieszkania oraz z numerem legitymacji szkolnej i legitymacją PTTK.

Przez Będzin przepływa rzeka, w której mój dziadek się jeszcze kąpał. Teraz Przemsza Czarna przedstawia obraz straszny. Nie jest już, niestety, rzeką, a ściekiem. Każdy, kto przechodzi obok, w odległości 60 m, musi zatykać nos, gdyż tak śmierdzi.

Nigdy nie leżałam w szpitalu, ale coś tam wiem z rozmów rodziców i z własnych obserwacji. Przede wszystkim brakuje w szpitalach bandaży, strzykawek, igieł i leków. Pacjenci leżą (nawet się tak zdarza) na materacach na korytarzu...

„Kit"
Będzin

OD SZEFA

Dziś ostatnie wypowiedzi poświęcone obywatelskiemu myśleniu, sformułowanemu w haśle „sprawa dla posła". Sejm już pracuje.

Problem postawiony w Lidze Reporterów okazał się ważny dla bardzo wielu spośród Czytelników „Świata Młodych". Prawie każda wypowiedź zaczynała się od podkreślenia rangi tematu. Wiele korespondencji (nadeszło ich ponad 300) nie zmieściło się, niestety, w naszej rubryce...

Nie trafiły na szpalty gazety rozważania **Marioli Kopciewicz** z Józefowa Biłgorajskiego, która obserwując ubiegłoroczną nie wykorzystaną obfitość owoców w naszym kraju zadała pytanie „kiedy urodzaj przestanie być klęską, praca będzie się kojarzyła z pełną odpowiedzialnością?". Nie udało mi się zamieścić listu **Rafała Rogowskiego** z Bydgoszczy, który charakteryzując oczekiwania związane z nowo wybranymi posłami napisał, że „powinni to być ludzie godni naśladowania, cieszący się pełnym zaufaniem, mający oczy i uszy otwarte na wszystkie problemy współobywateli, nieustępliwie i wytrwale dążący do naprawy Rzeczypospolitej". Z braku miejsca nie wymienię wszystkich nazwisk, natomiast wszystkim autorom składam pełne uznanie dla ich troski o naszą wspólną ojczyznę. Sądzę, że wielu spośród nich nigdy nie zobojętnieje na sprawy publiczne, a niektórzy być może sami zasiądą kiedyś w Parlamencie.

SZEF
Ligi Reporterów



Chcę przyjaźni, a nie zazdrości...

Mam koleżankę, z którą przyjaźnię się krótko, bo zaledwie kilka miesięcy, a już podzieliła nas niezgoda. Byłyśmy najlepszymi koleżankami, dopóki nie zainteresowałam się pewnym chłopcem, Moja przyjaciółka zaczęła wtedy wmawiać mi, że Adam (tak ma na imię ten chłopiec) ma złe towarzystwo i nie powinnam się z nim przyjaźnić. Kiedy zrozumiałam, że go nie lubi, robiłam wszystko, by ją przyjaźnie nastawić do tego chłopca. Dowiedziałam się, że do niedawna byli przyjaciółmi, lecz później Adam wybrał mnie. Moja koleżanka nie mogła tego przeboleć i zaczęła mi dokuczać, zrobiła się bardzo niemiła nie tylko dla mnie, ale również dla Adama. Co gorsze - stała się zazdrosna. Twierdzi, że uważam się za lepszą od niej, bo jestem ładniejsza, mam większe powodzenie, lepsze ciuchy, no i bogatszych rodziców. Jeżeli nawet tak jest, to czy z tego powodu można uważać się za lepszą?

Proszę o wydrukowanie listu, może moja przyjaciółka go przeczyta i zrozumie, że zależy mi na naszej przyjaźni! Chciałabym, żeby wiedziała, że Adam nie jest jedynym chłopcem na świecie. Jeżeli on nie chce wrócić to tamtej przyjaźni, to tym bardziej nie powinna pokazywać, jak bardzo zależy jej na tym chłopcu. Może gdy moja przyjaciółka przeczyta ten list, znów będzie wesołą i roześmianą dziewczyną. Przestanie zazdrościć swojej koleżance i wspólnie z nią będzie dzieliła smutki i radości.

Katka

Ach, powodzenie mieć...!

Jestem stałą czytelniczką „Redakcyjnej Poczty". Chciałabym pomóc, dziewczętom, które zastanawiają się, co zrobić, żeby podobać się chłopcom. Uważam bowiem, że nie ma nic zdrożnego w pragnieniu, abyśmy się podobały chłopcom czy żeby nas polubili.

To czy dziewczyna ma powodzenie czy nie, zależy od wielu różnych spraw. Często zadają sobie pytanie: jakie dziewczęta podobają się chłopcom, a jakie nie? I dochodzę do wniosku, że bardzo dużo zależy od samej dziewczyny - od cech jej osobowości wpływających na sposób jej zachowania i postępowanie wobec chłopców. Moim zdaniem najważniejszą rolę gra tu optymistyczny, wesoły sposób bycia, koleżeńskość, a dużo mniejszą uroda. Chłopcy od urody bardziej cenią poczucie humoru. Dlatego nie trzeba obrażać się i nie, dąsać o byle co! Zwróćcie uwagę, że niekiedy brzydule, ale miłe, koleżeńskie i wesołe są otoczone chłopcami.

Radzę więc dziewczynom - jeśli spostrzeżecie; że chłopcy unikają Waszego towarzystwa, albo że bardzo szybko kończą się znajomości z nimi, zastanówcie się nad sobą, nad cechami swojego charakteru, usposobieniem, nad poglądami i sposobem bycia; być może tu tkwią najważniejsze przyczyny Waszych niepowodzeń. A wtedy spróbujcie popracować nad własnym charakterem. To nie takie trudne, trzeba tylko chcieć!

Anita

OD REDAKCJI: Ostatnio otrzymujemy sporo listów (ba, nawet telegramy!) o takiej np. treści: prosimy o niedrukowanie w »KP« adresu koleżanki (tu imię i nazwisko) z Wyrzyska - przepraszamy". „Proszę nie drukować mojego listu w »Kąciku Przyjaciół«". „Napisałam, że zbieram znaczki pocztówki, lubię geografię, piłkę nożną i że odpiszę na każdy list, czego obecnie nie jestem w stanie zrobić".

Otóż mamy do Was gorącą prośbę: zanim wyślecie oferty do odpowiedniego kącika, najpierw dobrze się zastanówcie. Nie działajcie pochopnie! Wasze odwołania sprawiają nam wiele kłopotów. Otrzymujemy bowiem setki listów i najczęściej nie jesteśmy w stanie znaleźć w porę nadawców rezygnujących z zamieszczania ich adresów w gazecie.

(bs)



STRAŻAK**

1. Brał udział w patrolu przeciwpożarowym w swojej miejscowości, na biwaku lub obozie, uporządkował pod kątem bezpieczeństwa przeciwpożarowego strych, piwnicę i obejście w swoim domu.
2. Urządził na terenie obozu punkt przeciwpożarowy wyposażony w odpowiedni sprzęt podręczny (wiadra, bosak, tłumica, piasek, beczka z wodą itp.), samodzielnie wykonał tłumicę.
3. Rozpalił ognisko na wycieczce lub obozie uwzględniając wymogi bezpieczeństwa przeciwpożarowego od chwili rozpalenia ogniska aż do jego wygaśnięcia.
4. Odwiedził miejscową jednostkę ochotniczej lub zawodowej straży pożarnej, obserwował jej ćwiczenia lub brał w nich udział pełniąc role pomocnicze.
5. Zorganizował pokaz posługiwania się podręcznym sprzętem gaśniczym: tłumicą, gaśnicą, hydronetką, kocem azbestowym, bosakiem.

Sprawność może być formą realizacji zadań z programów prób na stopnie odkrywcy i wędrownika.



WODNIAK**

1. Zorganizował pieszą lub kolarską wyprawę zastępu wzdłuż brzegów najbliższej rzeki lub brzegiem jeziora, pełnił podczas niej rolę przewodnika.
2. Wskazał odpowiednie miejsce do kąpieli, razem z kolegami przygotował bezpieczne kąpielisko.
3. Zorganizował dla młodszych kolegów ciekawe zajęcia na wodzie (np. konkurs modeli pływających) oraz w płytkiej wodzie (np. wesołe zawody sportowe).
4. W porozumieniu ze strażnikiem ochrony przyrody zorganizował patrol ochrony wód, który przez określony okres (np. wakacje) dbał o czystość wód i brzegów oraz zwracał uwagę na właściwe - gospodarcze i turystyczne korzystanie z akwenów.
5. Zainteresował się wybraną dyscypliną sportów wodnych (np. pływanie; kajakarstwo, wioślarstwo, żeglarstwo) lub związanych z wodą (np. konstruowanie modeli pływających), uczynił w niej „pierwsze kroki".

Sprawność jest formą realizacji zadań na stopnie tropiciela, odkrywcy i wędrownika.



KOLEKCJONER*

(FILATELISTA, FILUMENISTA, NUMIZMATYK, KOLEKCJONER: WIDOKÓWEK ODZNAK, PLAKATÓW, AUTOGRAFÓW PROPORCÓW, MILITARIÓW, WZORÓW HAFTÓW, MUSZELEK, NALEPEK, PLAKIETEK)

1. Opracował własny system porządkowania zbiorów, kieruje się nim uzupełniając kolekcję o nowe eksponaty oraz poszukując brakujących, przedstawił ten system podczas pokazu zbiorów.
2. Podczas zdobywania sprawności poszerzył swoją kolekcję o określoną liczbę nowych eksponatów.
3. Zaprezentował swoją kolekcję na wystawie lub w innej formie.
4. Kompletuje biblioteczkę i zbiera materiały i wycinki prasowe, które wiążą się tematycznie z jego kolekcjonerskimi zainteresowaniami.
5. Nawiązał kontakt (osobiście lub korespondencyjnie) z Innym kolekcjonerem o podobnych zainteresowaniach i np. wymienił eksponaty.

Sprawność może być formą realizacji wymagań iz programów prób na stopnie: ochotnika, tropiciela i odkrywcy.



FOTOAMATOR**

1. Samodzielnie przygotował aparat fotograficzny do wykonywania zdjęć: założył odpowiedni film, ustawił odległość, dobrał właściwy dla czułości filmu i warunków zdjęciowych czas naświetlania oraz wielkość przysłony obiektywu.
2. Wykonał co najmniej 25 zdjęć czarno-białych poprawnych pod względem technicznym i kompozycyjnym, utrwalających wydarzenia z życia rodziny, zastępu, drużyny i szkoły, zapoznał z pracami wykonanymi przez siebie kolegów z zastępu.
3. Wykonał z negatywu próbne odbitki stykowe lub reprodukcję stykową (luksografię) z przygotowanego wzoru, rysunku, wycinanki.
4. Przeczytał co najmniej jedną popularną pozycję książkową na temat fotografii lub podręcznik fotografii.

Sprawność może być formą realizacji zadania w ramach próby na stopień odkrywcy.

Zielona kartka

REZERWATY – WIDMA?

Rezerwat... Nie brzmi to najlepiej. Kojarzy się to słowo z czymś zamkniętym, niedostępnym, zarezerwowanym. Czytając tablicę z napisem „Rezerwat przyrody" - jakbyśmy czytali inną: „Zarezerwowane dla..." A właśnie! Zanim przejdziemy do sedna tego felietonu - popatrzmy: dla kogo (czy raczej - dla czego) są te rezerwaty zarezerwowane?

Ano, czasem tylko dla jednego gatunku rośliny czy zwierzęcia, dla jakiegoś zbiorowiska roślinnego, które botanicy uznali za unikalne, a które przeciętnemu śmiertelnikowi z niczym specjalnym się nie kojarzą. Oglądając takie rezerwaty, zastanawiamy się nieraz, po co właściwie je stworzono: las tu taki, jak i kilometr dalej, a właśnie w tym miejscu - rezerwat. Dlaczego? Ano, bo rośnie tu kępa - dajmy na to - **zimoziołu północnego**. Gdy ta rzadka u nas, reliktowa roślinka kwitnie, jest widoczna i wtedy ochrona miejsca jej bytowania każdemu wyda się uzasadniona. Ale gdy przekwitnie - prawie jej nie widać i wtedy samo ciśnie się pytanie: komu i do czego potrzebna jest ochrona tego właśnie skrawka ziemi? Słowem - walory niejednego rezerwatu są zrozumiałe właściwie tylko dla fachowców. Nie dotyczy to wszystkich miejsc chronionych, bo przecież wiele z nich odznacza się taką przyrodniczą urodą, że aż dech zapiera. Ale dużo jest też tych „specjalistycznych", niejednokrotnie dla niewyszkolonego oka nieciekawych...

Bywa jednak, że zawadzając o jakiś rezerwat, nie potrafimy odnaleźć w nim żadnych szczególnych walorów, bo... rzeczywiście już ich nie posiada. I nie znajdzie tu nic godnego uwagi nie tylko laik, ale nawet botanik, zoolog czy inny fachowiec. Po prostu - licho wzięło, nieraz w ciągu paru zaledwie lat, *„unikalne walory", „jedyne w całym regionie stanowisko", „rzadką w tej części kraju ostoję"*, itp.

Często ponoszą za to winę ludzie i ich niszczycielska działalność. Ale ileż to razy „porządek" z rezerwatem robi sama przyroda, która z zupełną przecież obojętnością odnosi się do wyznaczanych przez nas granic, do ustawianych tabliczek, ustanawianych przepisów... Przykład z Puszczy Kampinoskiej: utworzono rezerwat dla ochronienia kolonii lęgowej czapli siwych. A tu pewnej wiosny czaplom znudziło się to miejsce i przeniosły swe osiedle mieszkaniowe o kilkaset metrów dalej, poza obszar objęty ochroną! I cóż robić? Likwidować dawny rezerwat i tworzyć nowy, uruchamiając całą machinę administracyjną, jaką zawsze trzeba uruchomić, jeżeli chce się otoczyć ochroną jakiś obiekt? A jeżeli ptaszyska rozmyślą się i powrócą za parę lat na dawne miejsca - co wcale nierzadko się zdarza?

Bywa też, że rezerwat traci swe początkowe walory na skutek niezbyt przemyślanych działań ochroniarskich. Przykład, znów z Puszczy Kampinoskiej: rezerwat Niepust. Malownicze niegdyś wydmy piaszczyste z unikalnymi skupieniami jałowców, rzadkimi gatunkami owadów, gadów i ptaków. Dawno już wiedziano o walorach tego miejsca, otoczono je w końcu ochroną rezerwatową, ale, przedtem... zaorano i zalesiono! Zalesianie - to skądinąd wspaniała i co się zowie ochroniarska działalność, ale... Dziś w tym rezerwacie mamy po prostu sosnową choinę, jakiej całe tysiące hektarów ciągną się w otoczeniu Warszawy. Żaden zoolog ni botanik nie znajdzie tu już żadnej osobliwości.

Oto jeszcze bardziej drastyczny, wręcz kuriozalny i sporo dający do myślenia o organizacji ochrony przyrody w Polsce przykład tego typu... Miałem okazję zapoznać się z nim podczas sesji wyjazdowej LOP-owskiego klubu dziennikarskiego „Ekos". Oto znaleźliśmy się na terenie wielkiego kombinatu łąkarskiego „Wizna" w dolinie Narwi, w miejscu, gdzie kiedyś ciągnęły się półdzikie, mokre łąki turzycowe, z mozołem koszone przez miejscowych chłopów. Znajdowały się tu unikalne skupienia rzadkich roślin, typowych dla takich środowisk. Kiedy łąki te zaczęto osuszać i uprawiać dla potrzeb powstającego kombinatu, wypłynęła sprawa ochrony owych skrawków ziemi, dających schronienie florystycznym rzadkościom. Postanowiono więc utworzyć dla nich rezerwaty. Ale cóż... Na skutek wykopania wokół nich setek metrów rowów teren tak wysechł, że siedlisko przestało być dla tych roślin odpowiednie. W dodatku na przestrzeniach chronionych zaprzestano wykaszania traw - bo jakże prowadzić działalność gospodarczą w rezerwacie? Więc rychło te zapomniane łąki zaczęły opanowywać drzewa. Chronione rośliny, przywykłe do otwartej łąki, wilgoci i światła po prostu zginęły. Dziś rezerwaty chronią banalne laski brzozowe, podszyte bujnym zielskiem, jakich pełno w tutejszych, nadnarwiańskich okolicach. Ale też nikt nie śmie powiedzieć, że podczas przekształcenia naturalnych łąk w zagospodarowane nie wzięto pod uwagę ochrony przyrody! Dwa spore rezerwaty, na niewielkim w końcu terenie - toż to niełatwy do zbicia argument!

Mamy dziś w Polsce kilkaset rezerwatów przyrody, a jak wynika z lektury „Przyrody Polskiej", pisma LOP - ciągle tworzymy nowe. Czy jednak przynajmniej część z nich nie powstaje według wyżej opisanego schematu - dla świętego spokoju, dla przyciszenia marudzących ochroniarzy? I czy o części z nich nie wypadałoby dziś powiedzieć, że to rezerwaty - widma? Że tak bywa - sygnalizowali nam czasami nasi czytelnicy.

Sprawą tę postanowił zająć się ostatnio Zarząd Główny LOP. Zaproponował, by tematem tegorocznych „Dni Ochrony Przyrody" stał się właśnie przegląd rezerwatów i pomników przyrody i sprawdzenie ile z nich zasługuje dzisiaj na to miano? W związku z tą akcją od razu ciśnie się pytanie: no, a co dalej z tymi, które na owo miano już nie zasługują? Czy mamy je - że się tak wyrażę - wyjąć spod ochrony?

Oby się tak nie stało!

TOMASZ KŁOSOWSKI



Z wicedyrektorem Departamentu Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego Ministerstwa Górnictwa i Energetyki - mgr. inż. Wilhelmem Zającem rozmawia Kazimierz Krzyśków.



Tylko dla zdrowych, silnych i odważnych

- Od ostatniej naszej rozmowy minęły trzy lata. Co zmieniło się od tego czasu w szkołach podległych resortowi?

- W związku z przejęciem przez resort górnictwa przemysłu energetycznego i całego jego zaplecza, tj. m. in. przemysłu elektromaszynowego, znacznie wzrosła liczba szkół podległych ministerstwu. Aktualnie prowadzimy 370 jednostek szkolnych, w których kształci się łącznie 61 tysięcy młodych ludzi. Najwięcej, bo 191 szkół mamy w przemyśle węglowym. Uczy się w nich ponad 37 tysięcy młodych adeptów górnictwa, z czego aż 21 tysięcy uczniów kształci się w 67 zasadniczych szkołach górniczych kopalń węgla kamiennego, a ponad 3 tysiące w 14 zasadniczych szkołach górniczych węgla brunatnego. W przemyśle energetycznym mamy 90 szkół, a w nich przeszło 10 tysięcy młodzieży.

- W zasadniczych szkołach górniczych węgla kamiennego dwukrotnie w czasie roku kalendarzowego rozpoczyna się rok szkolny...

- Istotnie, rok szkolny rozpoczyna się w tych szkołach 1 września w semestrze jesiennym i 1 lutego, w semestrze zimowym. Mamy na to zgodę Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Systemem tym wychodzimy naprzeciw potrzebom młodych ludzi, którzy albo do 1 lutego nie zdecydowali się na podjęcie, dalszej nauki, albo też zrezygnowali po pierwszym semestrze z wcześniej wybranego przez siebie kierunku.

- Kto może dzisiaj zostać górnikiem?

- Każdy młody człowiek, który ukończył szkołę podstawową w wieku 15 lat i podjął naukę w szkołach górniczych. Oczywiście, ze względu na specyfikę tego zawodu, tj. pracy pod ziemią, jak i zagrożeń występujących przy jej wykonywaniu - musi to być młodzież męska obdarzona doskonałymi warunkami fizycznymi i ciesząca się znakomitym zdrowiem.

- Niegdyś od kandydata do zasadniczej szkoły górniczej wymagano świadectwa ukończenia szóstej klasy szkoły podstawowej.

- To się radykalnie zmieniło. Dzisiaj kandydatem do zasadniczej szkoły górniczej może być wyłącznie absolwent VIII klasy szkoły podstawowej. Ale przy naszych zasadniczych szkołach górniczych prowadzimy nadal tzw. szkoły przysposobienia zawodowego, do których przyjmujemy młodzież w wieku 16 lat, z ukończoną VI klasą szkoły podstawowej. Ci młodzi ludzie uczą się zawodu uzupełniając zarazem wykształcenie zgodnie z programem ośmiu klas szkoły podstawowej;

- Szkoły resortowe rozrzucone są po terenie całego kraju...

- Tak. Szkoły zawodowe naszego resortu - mam tu na myśli zasadnicze szkoły górnicze węgla kamiennego, brunatnego, przemysłu energetycznego, naftowego, elektromaszynowego i pozostałych branż zaplecza technicznego - znajdują się w 32 województwach. Większość zasadniczych szkół górniczych węgla kamiennego zlokalizowana jest jednak w Zagłębiu Dąbrowskim, na Górnym Śląsku oraz w rejonie lubelsko-chełmskim.

- W ostatnich latach górnictwo bardzo się zmieniło. Zwiedzając w tym roku ekspozycje na I Śląskich Międzynarodowych Targach Górnictwa, Metalurgii i Energetyki w Katowicach SIMEX'85 zaskoczony byłem bogatą ofertą naszych producentów maszyn i urządzeń górniczych. Do obsługi tego zautomatyzowanego sprzętu potrzeba zapewne znakomicie przygotowanych fachowców...

- Dzisiejsze górnictwo to już zupełnie inna epoka. Wprawdzie nie wszyscy to wiedzą, ale w naszych nowoczesnych kopalniach większość prac wydobywczych wykonują maszyny. Mechanizacja na trwałe weszła do naszego przemysłu. Dzisiejsze górnictwo to przede wszystkim: automatyzycja, elektronizacja i telekomunikacja. Dlatego uległ zmianie profil kształcenia w naszych szkołach. Większość czasu poświęcamy na przygotowanie i zapoznawanie uczniów z budową i zasadami obsługi niezwykle skomplikowanych nowoczesnych maszyn i urządzeń górniczych.

- Czy komputeryzacja, o której tyle ostatnio się słyszy, również weszła już do waszych szkół?

- No cóż, jak dotąd nie wprowadziliśmy jeszcze minikomputerów do szkół górniczych, ale czeka nas to w najbliższej przyszłości. Najpierw jednak musimy przygotować naszych nauczycieli, tak do programowania, jak i obsługi tych urządzeń. Na razie, 3 września br. otworzyliśmy nową Zasadniczą Szkołę Zawodową Elektrowni Jaworzno III, w której oprócz kilku znakomicie wyposażonych, nowoczesnych pracowni oddaliśmy również do użytku laboratorium minikomputerów. Jest to więc jakby „pierwsza jaskółka", zapowiedź tego co chcemy robić.

- Dzisiejsi absolwenci zasadniczych szkół górniczych to nie tylko górnicy technicznej eksploatacji złóż, mechanicy, a także monterzy maszyn i urządzeń wydobywczych, przeróbczych, ale i...

- monterzy urządzeń teletechnicznych, a także układów elektronowych i automatyki przemysłowej. W zasadniczych szkołach górniczych kopalń węgla kamiennego kształcimy naszą młodzież w siedmiu specjalnościach.

- A w technikach?

- W większości naszych techników górniczych kształcimy przede wszystkim absolwentów zasadniczych szkół górniczych, którzy kontynuując w nich naukę podnoszą poziom swej wiedzy i doskonalą umiejętności w wybranych przez siebie trzy lata wcześniej specjalnościach. Poza tym, właśnie-w technikach górniczych, kształcimy dodatkowo specjalistów w dziedzinach budowy i remontów maszyn, i urządzeń górniczych, budownictwa podziemnego kopalń, miernictwa górniczego oraz ekonomiki i organizacji kopalń...

- ... w których to dziedzinach mogą się także specjalizować dziewczęta.

- Ale tylko w niektórych. Dziewczęta specjalizują się w obsłudze urządzeń teletechnicznych, elektronicznych i automatycznych, i to wyłącznie powierzchniowych. Domeną ich jest przede wszystkim ekonomika i organizacja pracy kopalń, bo kopalnia to również powierzchnia.

- Panie dyrektorze, od 1 czerwca br. zmienił się radykalnie system pomocy materialnej dla uczniów zasadniczych szkół górniczych.

- Tak, minister górnictwa i energetyki wprowadził nowe zasady pomocy materialnej dla uczniów zasadniczych szkół górniczych. Jeśli np. w poprzednich latach uczniowie klas pierwszych otrzymywali pomoc materialną w wysokości 600 zł, drugich - 700 zł, a trzecich, jeżeli mieli praktykę na powierzchni - 1900 zł, zaś pod ziemią - 2300 zł. to obecnie uczniowie klas pierwszych otrzymują - 3500 zł, drugich - 4300 zł, a trzecich w zależności od praktyki: na powierzchni - 5100 zł, a pod ziemią - 6300 zł. Dochodzą do tego jeszcze inne dodatki: ekwiwalent za węgiel i premie. Każdy z miejscowych uczniów otrzymuje należność za dwie tony węgla rocznie. Uczniom, którzy mają dobre wyniki w nauce i osiągnięcia w zajęciach praktycznych rada pedagogiczna przyznaje premie. Ich wysokość także uległa zmianie, zamiast 25 mogą wynosić 50 procent. Czyli, że uczniowie klas pierwszych mogą w sumie otrzymać oprócz 3500 złotych podstawowej pomocy materialnej 50 proc. premii, tj. 1750 zł, oraz 333 zł za węgiel, co daje ponad 5500 zł miesięcznie. Uwzględniając wszystkie te dodatki uczniowie klas drugich mogą uzyskać przeszło 6700 zł, a trzecich w przypadku gdy zajęcia praktyczne odbywają się na dole, nawet ponad 10 tysięcy zł. Cały ten system uwzględnia także zaszeregowanie uczniów zgodnie ze stosowanymi w kopalniach kategoriami płac. I tak uczniom klas pierwszych przysługuje I kategoria,drugich – II i trzecich - III. Jest to o tyle istotne, że wraz z podwyżkami płac w kopalniach ulegnie również zwiększeniu pomoc materialna dla uczniów zasadniczych szkół górniczych. Poza tym uczniowie zamiejscowi korzystający bezpłatnie z internatów otrzymują dodatkowo tzw. kieszonkowe w wysokości od 2800 zł do około 6.000 zł.

Oprócz tego wszystkim naszym uczniom zapewniamy bezpłatne podręczniki, zeszyty, pomoce i przybory szkolne, a także kompletne ubrania tj. kurtki, buty, koszule itp.



- Absolwenci szkół górniczych twierdzą, że ze wszelkich przywilejów wynikających ze związania się z górnictwem najatrakcyjniejsze są wyróżnienia za wysokie wyniki w nauce.

- Nie dziwię się tej opinii. Rokrocznie podczas święta młodzieży górniczej, które przypada na ogół w okresie zakończenia roku szkolnego, nagradzamy naszych najlepszych absolwentów. Prymusom - absolwentom zasadniczych szkół górniczych wręczamy Odznaki Absolwenta i galowe mundury górnicze, wyróżniającym się technikom, natomiast, oprócz mundurów - honorowe szpady górnicze.

- Serdecznie dziękujemy za rozmowę.

Hej! Hej! Wita Was Fasola

- telewizyjna lista przebojów dziecięcych. W drugim programie usłyszeliście pięć piosenek. Znowu, tak jak przed miesiącem zwyciężył „Puszek Okruszek" Natalii Kukulskiej. Natalka jest w tej chwili Waszą ulubienicą numer jeden.

Drugie miejsce zajęła piosenka „A ja wolę swoją mamę" w wykonaniu Majki Jeżowskiej i dzieci. Właśnie tego przeboju będziemy się uczyć dzisiaj - 12.XI.85 o godzinie 16.55 pr. I TV. Dlaczego nie „Puszka Okruszka"? - Dlatego, że „Puszka" uczyliśmy się wszyscy w październiku.

Na trzecim miejscu jest pstrokata papuga czyli „Boogie-woogie dla papugi". Przy okazji – zapamiętajcie: „boogie-woogie" a nie „ługi-bugi" jak pisaliście na kartkach pocztowych.

Cześć, pa-pa.

Fasola

Muzyka: Majka Jeżowska
Słowa: Agnieszka Osiecka

A JA WOLĘ SWOJĄ MAMĘ

**Pewnego razu Kinga
Spotkała Wikinga
Mieszkał na obrazku
I zrywał się o brzasku
I zwiedzał różne morza
I Kindze było go żal.**

**A ja wolę swoją mamę
Co ma włosy jak atrament
Złote oczy jak mój miś
I płakała rano dziś**

**Pewnego dnia Dorota
Znalazła w lesie kota
Wzięła więc go do domu
Zamiast dać byle komu
I w zgodzie sobie żyli
I świetnie się bawili**

**A ją wolę swoją mamę
Co ma włosy jak atrament
Złote oczy jak mój miś
Może się uśmiechnie dziś.**

Skąd ten Mustachy?

Sala ćwiczeń przeznaczona na egzaminy to zimne, nieprzytulne wnętrze. Ściana luster, przed nią trzy krzesła, na których już za chwilę zasiądą pierwsi delikwenci. Pod oknami zsunięte stoły dla komisji, na nich przygotowane papiery zdających. Dalej pianino i ciasny kąt przeznaczony dla „obserwatorów", którzy taki egzamin mają dawno za sobą. Rozsiedli się już na wolnych krzesłach i na podłodze. Mają prawo wiedzieć, kto przybędzie do ich grona.

Ognisko przy teatrze

„Przy" - to tak trochę nijako brzmi - jak „przy okazji" - a tutaj, w Teatrze Ochoty, czyli zarazem Ośrodku Kultury Teatralnej młodzież nigdy nie była kłopotliwym kołem u wozu. Od lat młodych ludzi zafascynowanych sztuką traktuje się w budynku przy ul. Reja jak najpoważniej. Opiekunowie artystyczni i pedagogiczni - państwo Halina i Jan Machulscy dziś nawet nie są w stanie bez zastanowienia wyliczyć nazw rozkwitających tu kolejno grup teatralnych. Tyle ich było... Mała, Średnia, może nawet Duża Pchła, Klapsy, Kleksy... Chętnych do flirtu z Melpomeną nigdy nie brakowało, istniał raczej ten problem, że teatr nie jest z gumy.

- *Trzeba było coś zmienić*—*wspomina* pani Halina - *no i sama młodzież zainicjowała obecną, studyjną formę Ogniska. To było chyba w 1976 r. Od tamtego czasu, co roku w początkach października przeżywamy egzaminacyjne emocje.* W tym *roku szczególnie, bo obniżyliśmy granicę przyjęć z 15 na 11 lat.*

Winnetou tańczy krakowiaka

Jakub - przygotował na egzamin balladę „Pani Twardowska" i fragment z ulubionego „Winnetou". Recytuje jak maszynka i nie zająknął się ani razu. Ale ... - *Spokojnie, dokąd pędzisz Kozacze?* - dobiega od strony stołu egzaminatorów. - *Nie zrozumieliśmy ani słowa, a do słuchacza musi dotrzeć przecież to co mówisz*... Pani Monczarska-Orzeszkowska robi teraz test muzyczny. Piosenka, wyklaskanie rytmu i, o zgrozo, taniec. Jakub czuje, że przepadł. - Nie tańczę! - mówi grobowo. Za chwilę, namówtonv. wycina jednak całkiem zręczne hołubce w rytmie krakowiaka

Anka - wyciągnęła wnioski z przeżyć kolegi. Mówi wolno, dobitnie, ciekawie interpretując swoje teksty. Sztywnieje, gdy przychodzi do sprawdzania muzykalności. - Nie potrafię - chce poddać się bez walki. Podane dźwięki śpiewa „obok". Cierpliwość egzaminatorów daje jednak wyniki. W końcu C brzmi jak C. Przy zadaniach aktorskich, które trzeba zaimprowizować, jest już odprężona. - Jesteś czarodziejką i możesz wyczarować, co tylko zechcesz.

Abrakadabra... Duchy tajemne... Moce potężne... Niech na me żądanie., porcja lodów tutaj stanie! Ale napięcie widoczne na twarzy czarującej pozwala się domyślać, że inne poważniejsze ma pragnienie.

Monika - zdaje jako trzecia. Niestety sama wyraźnie słyszy, jak słowa z wiersza, które powinny brzmieć — „mój E-U-STA-CHY" z winy niepokornego języka zamieniają się w „mustachego". Musiała też na życzenie komisji decydować, co by wybrała - atrakcyjną, niepowtarzalną rolę w filmie dla dzieci, czy przyzwoite stopnie na świadectwie. Nie drgnęła jej powleka - wybrała to drugie. (Oj, dziewczyno, czy w istocie jesteś aż tak obowiązkowa?). A po wyjściu Moniki, za drzwiami rozpoczęła się typowa egzaminacyjna giełda.

Nie trzeba być Łapickim...

W wąskim korytarzu przy tablicy informacyjnej ciągle ktoś przystaje, Ci, którzy przyszli zdawać egzamin, żeby... pomarzyć. Ci, którzy właściwie mogą powiedzieć, że tu są gospodarzami, żeby zanotować nowy plan zajęć. W ognisku trzeba być dwa, a nawet trzy razy w tygodniu. Zajęcia są z teorii i praktyki. Z tego po prostu. A więc i rysunek, i umuzykalnienie, i taniec, i wiersz, i praca z lalką, i praca w zespole, i ruch sceniczny, i, i, i... Dużo tego!

Paweł wywołuje nazwiska kolejnych kandydatów. Jest w Ognisku już ostatni, trzeci rok. W porównaniu z ilością zajęć teraz - pierwszy rok wydaj mu się zabawą. - *Z jakich przyjemności rezygnuję dla Ogniska? - Ze wszystkich! Tym bardziej jeszcze, że warunkiem uczestniczenia w zajęciach teatralnych są dobre wyniki w szkole. Pamiętam, że zaczynaliśmy w 29 osób, kończymy w 9. — Naturalna selekcja - śmieje się - utrzymują się najlepsi, ci, którym najbardziej zależy. - Ci tutaj niepotrzebnie się tak trzęsą. Przecież nikt nie oczekuje, że wykażą się od razu umiejętnościami Andrzeja Łapickiego.*

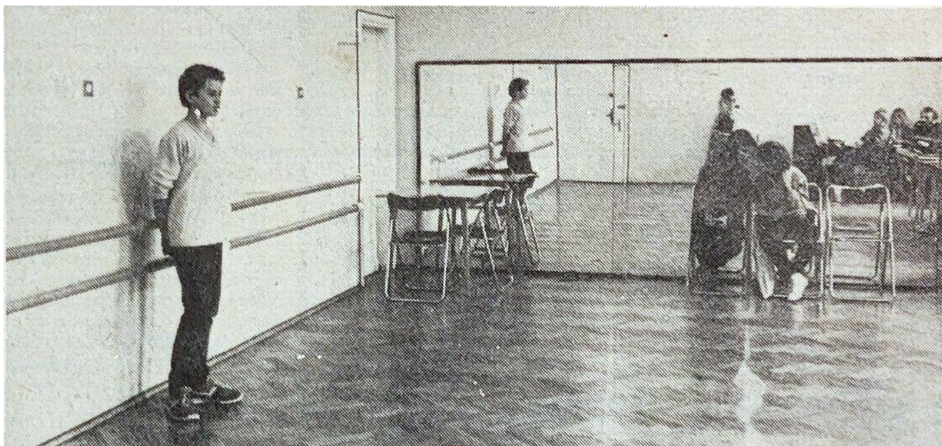
Ta właśnie świadomość różni Pawła i „obserwatorów" od egzaminowanego dziś narybku. Owe stremowane Jadzie, Kasie, Ewki i pełni determinacji Tomkowie wiedzą na przykład, że lubią poezję, ale nie wiedzą, że ich pełna przejęcia recytacja „zarzyna" każdy wiersz, bo... seplenią, jąkają się, czy też w niekontrolowany sposób chrząkają. Uwagi, które słyszą jeszcze w czasie egzaminu działają często jak lodowaty prysznic: Ty - za wcześnie zrezygnowałeś z noszenia aparatu korygującego wady zgryzu. Ty - musisz wybrać się do logopedy. A ty - do laryngologa. I dopiero za chwilę dociera do nich, że brak umiejętności, kłopoty z wymową czy wstydliwość nie wykluczają ich uczestnictwa w zajęciach Ogniska. To właśnie pierwsza lekcja ich teatralnej edukacji.



Kto na pierwszy ogień? ▲

Chwila koncentracji i... choćbym miał pęknąć, rozśmieszę egzaminatora tym ponurym tekstem!... ▼





Fot. MARYLA ZIELENIEWSKA

◀ *Na krzesłach pod lustrzaną ścianą delikwenci...*

Recepta na kolorowe życie

Pani Halina Machulska właściwie pro forma tylko pyta zdających, co ich sprowadza do Teatru Ochoty. Na ogól padają na tak sformułowane pytanie stereotypowe odpowiedzi - „uwielbiam teatr", „tym się najbardziej interesuję" itp. Z góry też wie, że nikomu na egzaminie nie uda się zaprezentować bez potknięć. Najczęściej szwankuje umiejętność wyraźnego, pięknego mówienia. Nie najlepiej też jest z wiedzą o teatrze, choć pani Ania Adamkowska (specjalistka od wiedzy o teatrze) w tym roku, jak zwykle, nie wymaga cudów. - Ot, umiejętności powiedzenia czegoś od siebie o oglądanej ostatnio sztuce i świadomości, że polska dramaturgia nie zaczyna się i nie kończy na Słowackim...

Pani Halina wie też dobrze, że każdy delikwent przed egzaminacyjnym stołem - to indywidualność. Ale, żeby to zauważyć, trzeba cierpliwości i doświadczenia, bo młodzi ludzie, nie wiedzieć czemu, robią wszystko, aby wypaść przed komisją jak najukładniej. A wychodzi nijako! Już za rok będą zupełnie inni, będą inaczej myśleć. I to właśnie utwierdza panią Halinę w jej powołaniu. Bo to jest powołanie, misja. Mogłaby uniknąć olbrzymiej odpowiedzialności, kłopotów, organizowania letnich obozów, martwienia się domowymi problemami podopiecznych, gdyby poświęciła się wyłącznie swojej pracy zawodowej. W jej wypadku - reżyserowaniu. Ale nie, reżyserowanie - to satysfakcja, ale praca z młodzieżą - to żywioł.

- *Nic w tym złego, że nastolatka przychodząca do Ogniska w skrytości ducha marzy o scenie, oklaskach... Przynajmniej będzie' mogła skorygować swoje marzenia - utwierdzić się w nich lub je zmienić, a może nawet odkryć w sobie zupełnie inny talent, zamiłowanie... Ogniska to nie jest żadna szkółka, ale miejsce , gdzie wszyscy sensownie spędzamy czas na pracy, jaką lubimy. Uczymy się wzajemnego szacunku, uczymy się twórczego nastawienia do życia. Najmłodsi zaś poznają poprzez sztukę świat, rozwijają swoją wyobraźnię. Myślę,'że obojętne czy ktoś będzie w przyszłości pracować w teatrze, czy nie. Szare życie im nie grozi!*

EWA BIELSKA

WYSZEDŁ MIŁY RYJEK!

Kiedy 40 lat temu zrobiła pierwsze zabawki, nikt jeszcze nie przewidywał, że to hobby może zmienić jej los... Mieszkała wtedy na wsi — pracowała w polu i ogrodzie, zajmowała się domem. A w wolnych chwilach robiła to, co ją bawiło i sprawiało przyjemność - szyła szmaciane kukiełki. Pewnego razu ktoś zaproponował, aby zaprezentowała swoje wyroby na wystawie twórczości amatorskiej. Otrzymała wtedy złoty medal, ale to też jej nie przekonało. Nadal uważała, że robienie kukiełek to zajęcie niepoważne. Na poważnie więc zajęła się pszczelarstwem, potem skończyła Akademię Rolniczą i została dyplomowanym zootechnikiem.

Z czasem jednak okazało się, że tym, co **Stase Samulawiciene** z litewskiego miasta Kaunas (Kowno), lubi robić najbardziej - jest właśnie projektowanie i szycie lalek. Po wielu latach wróciła więc do tego pierwszego zajęcia. Tym razem - już na zawsze. „Futrzane łobuziaki" zbierały liczne nagrody na wystawach, a. ich autorce przyniosły uznanie profesjonalistów i... propozycję pracy w fabryce zabawek, w zawodzie projektantki.

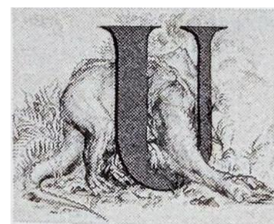
Jak powstają jej puszyste zwierzaki? Ano - rozgląda się uważnie, obserwuje przyrodę... Bywa, że przypadkowo spotkany kundelek z sympatyczną i naiwną mordką jest pomysłem na nowy wzór szczeniaka-zabawki. A potem - sprawa jest już dość prosta. Na początku - na kartkach papieru rysuje portrety przyszłego bohatera i szkicuje wyraz jego „twarzy". Jak żartuje sama artystka - postępuje według zasady z dziecięcej piosenki: *„Kropka, kropka, przecinek-wyszedł miły ryjek..."* Potem zabawkę rozrysowuje w detalach - od ubarwienia do rozmiarów każdej części ciała. A potem bierze się za „instrumenty" - nożyce, grzebienie, igły... Ulubionym materiałem Stase Samulawiciene są zwykłe ścinki futerka i misia, różnej faktury i barwy.

- *Futerko, z którego robię zabawki, powinno być puszyste i miękkie. Chcę, żeby moje zwierzaki nie tylko ładnie wyglądały, ale też żeby przyjemnie było wziąć je do ręki i pogłaskać...*

Sympatyczne „przytulanki" Stase Samulawiciene podbiły serca małych, dużych i całkiem dorosłych nie tylko w Związku Radzieckim; ale także m. in. w Polsce. W 1978 r. litewska artystka została odznaczona Orderem Uśmiechu - nagrodą, którą przyznają same dzieci wszystkim tym dorosłym, którzy przynoszą im radość.

Na podstawie „Sputnika"
Oprac. ist.

URAN I DINOZAURY



Geolog radziecki Siergiej Nieruzew jest zdania, że przyczyną gwałtownych zmian flory i fauny w różnych epokach geologicznych Ziemi była zdolność organizmów żywych do gromadzenia uranu w swoich komórkach. Według niego, to właśnie stało się przyczyną zagłady dinozaurów.

W książce „Uran i życie w historii Ziemi" prof. Nieruzew uzasadnia swoją hipotezę znanym w geologii faktem podwyższonej zawartości uranu w skałach osadowych, których wiek odpowiada epokom masowej zagłady roślin i zwierząt oraz pojawienia się nowych gatunków.

Również wiele współczesnych gatunków gromadzi na powierzchni lub wewnątrz komórek znaczne ilości substancji promieniotwórczych. Niektóre bakterie wręcz „wysysają" uran z wody i gleby, aż do połowy ich suchej masy!

Jak sądzi uczony, zawartość uranu może osiągnąć poziom krytyczny, co wiąże się z zagładą jednych form i powstawaniem innych na drodze mutacji genetycznej. Tak np. zawartość uranu w wodach jeziora Issyk-Kul w górach Tień-Szań 10-krotnie przewyższa jego zawartość w Oceanie Spokojnym, przy czym zaobserwowano tam niezwykłą obfitość wodorostów.

Dinozaury zamieszkiwały płytkie, nagrzane laguny, w których koncentracja uranu zachodziła najszybciej. Organizmy nie wytrzymały wreszcie „przeciążenia promieniotwórczego" i dinozaury wymarły, a ich szczątki odznaczają się anormalnie wysoką zawartością uranu...

(kg)



I OGOLNOPOLSKI BIEG HARCERSKI
„PO ZŁOTY LIŚĆ JESIENI"– TORUŃ '85

PUCHARY „ŚM" dla Ani Mrozek i Krzyska Skickiego

Andrzej Dąbrowski z Brodnicy był najmniejszym uczestnikiem zawodów. Zajął sześćdziesiąte szóste miejsce. Dalekie. Ale się cieszył, że wytrwał do końca, że pokonał cały, trudny technicznie dystans (2 km). Dla Andrzeja stanowiło to powód do dumy i radości. Cieszyli się również jego koledzy: Piotrek Kowalski i Radek Marut także dobiegli do mety. Chłopcy chodzą dopiero do szóstej klasy brodnickiej „jedynki". Stanowili najmłodszy zespól imprezy i w walce o nasze trofeum musieli ulec silniejszym rywalom. Zwłaszcza biegaczom z Grudziądza, którym liderował Krzysiek Skicki. Krzysiek zdecydowanie zwyciężył w rywalizacji o puchar „Świata Młodych". Pokonał nawet Mirka Krawyszyńskiego, zwycięzcę hufcowych eliminacji. Jednym słowem grudziądzanie między sobą rozstrzygnęli losy głównej nagrody...

Identycznie uczyniły wcześniej reprezentantki województwa przemyskiego. Wszystkie trzy znalazły się w ścisłej czołówce biegu (1,5 km), a Anna Mrozek z maleńkiej Łówczy przybyła na metę jako pierwsza. Tego nie spodziewała się. Marzyła raczej o uplasowaniu się w środku przybyłych do Torunia dziewcząt. Jesteśmy jednak przekonani, że skromna mieszkanka pięknego Roztocza zasłużyła na najwyższe wyróżnienie. To potwierdził zresztą opiekun przemyskiej ekipy, druh Leszek Gorczyc. On przecież wiedział o kilometrach pokonanych przez Annę na treningach, o jej systematycznym wysiłku...

O puchary redakcji „Na przełaj" walczyli przedstawiciele szkół średnich. W tej grupie zdecydowany sukces odnieśli reprezentanci województwa toruńskiego: Renata Derebecka (2 km) i Sławek Jaworski (3 km). Na te same trasy wyruszyli także instruktorzy; Teresa Matysek z Krosna i Zygmunt Bohuszko z Łomży zdobyli nagrody „Motywów".

A oto klasyfikacja drużynowa (o puchar, naczelnika ZHP), uwzględniająca lokaty wszystkich zawodników poszczególnych chorągwi: 1) Przemyśl, 2) Toruń, 3) Łomża, 4) Krosno, 5) Wrocław, 6) Warszawa, 7) Poznań, 8) Wałbrzych, 9) Zielona Góra, 10) Lublin, 11) Bielsk Podlaski, 12) Kalisz, 13) Piła, 14) Elbląg, 15) Częstochowa, 16) Koszalin, 17) Skierniewice, 18) Włocławek.

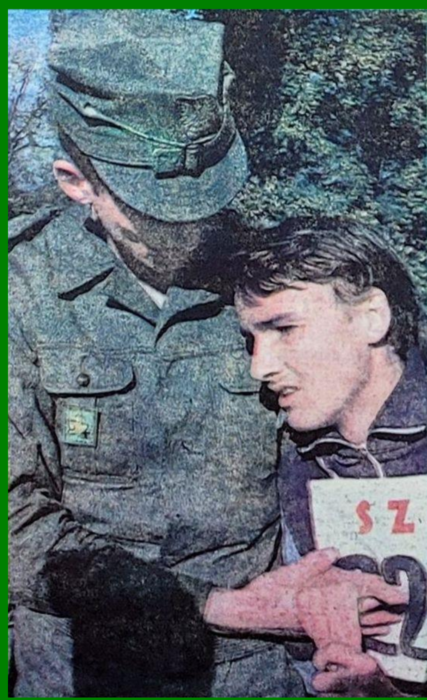
Szkoda, że w Toruniu nie zobaczyliśmy kompletu chorągwianych drużyn. Czy np. w Rzeszowie, Koszalinie, Krakowie, Gdańsku itd. zabrakło chętnych do startu w „złotym liściu"? Nie wydaje się to prawdopodobne. Toruńskie zawody (świetnie przygotowane i precyzyjnie przeprowadzone przez tamtejszą KCh ZHP) wykazały, że tego typu impreza jest niezwykle potrzebna i koniecznie należy ją umieścić w harcerskim kalendarzu. Myślimy, że za rok spotkamy się ponownie na jesiennych trasach. A zatem do zobaczenia.

(zp)









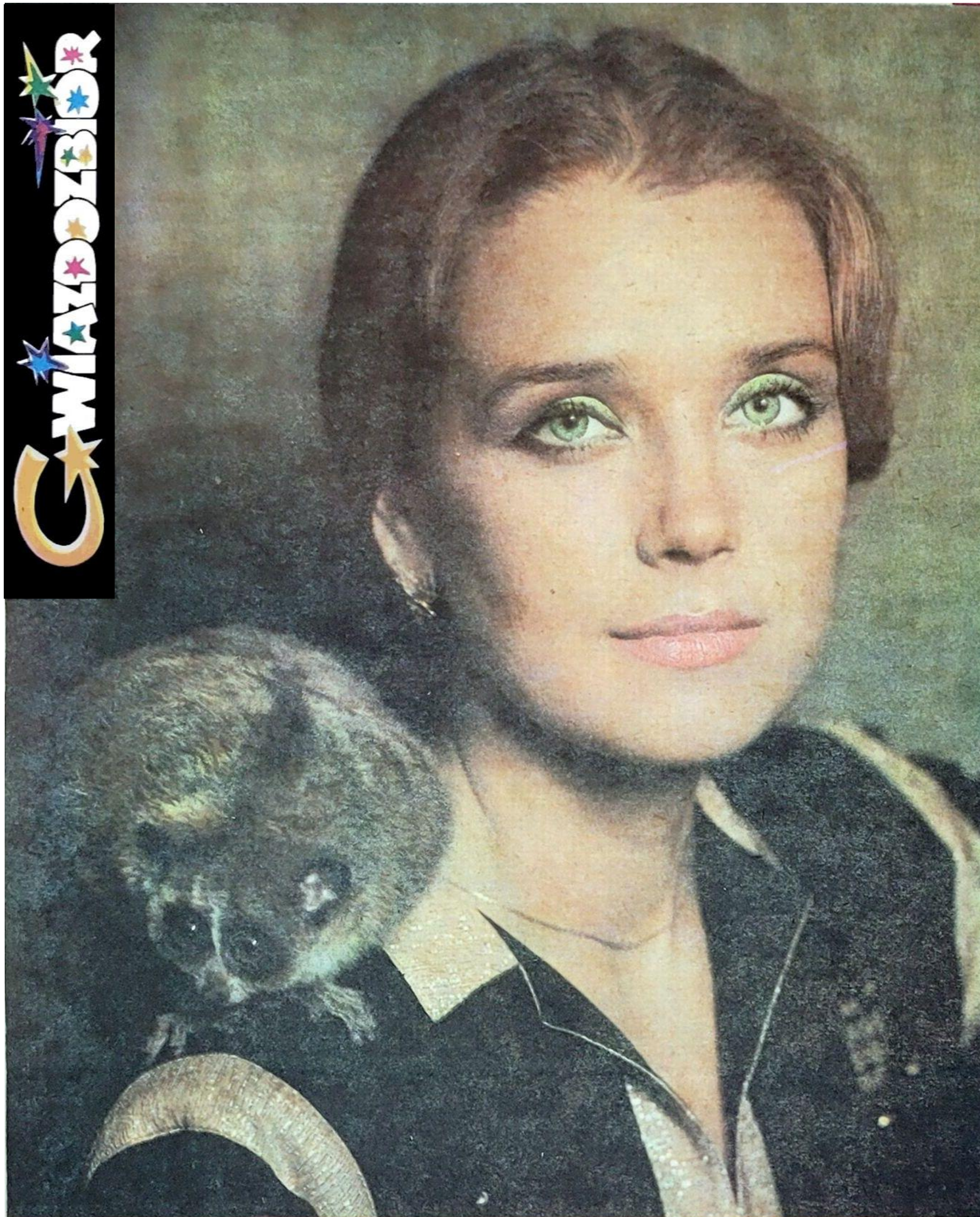
Fotoreportaż JACKA ŁOPUSZYŃSKIEGO



Do Klubu Miłośników Origami płynie fala listów. Prawie w każdym są nowe origamiątka. Przedstawiamy kolejną listę nowych członków Klubu: Kamila Knapp - Warszawa, Włodek Skiba - Poznań, Piotr Krzywdziński - Toruń, Małgorzata Janecka - Zielona Góra, Piotr Kozyra - Barwice, Paweł Opara - Warszawa, Małgorzata Pawliczak - Międzyzdroje, Bogdan Bryg - Kraków, Grzegorz Maćkowiak - Gdynia, Marcin Stolarski - Konin, M. Janicki - Środa Wlkp., Barbara Machura - Poznań, Izabella Pawleta - Krapkowice, Dariusz Majewski - Przyłęk, Marcin Pluta - Brzeziny, Adrianna Pasiniewicz - Dzierżoniów, Krzysztof Żukiewicz - Tychy, Radosław Zyskowski - Łódź, Michał Machowski - Swarzędz, Dorota Szymańska - Debrzno, Sławomir Skowron - Sandomierz, Adam Appa - Tczew, Tomek Karczewski - Inowrocław, Mariusz Szepietowski - Warszawa, Marek Smyk - Skępe, Sylwek Stepnowski - Szczytno, Iwona Sękowska - Łódź, Wiktor Paluszkiewicz - Krośniewice, Andrzej Buśko - Gdańsk, Agnieszka Szymańska - Toruń.

Pierwsza, piętnastka otrzymuje nagrody (gry z Listy Gier-Przebojów) za bardzo ciekawe pomysły nowych figurek origami. Niektóre z nich wydrukujemy.

(jc)



IRINA AŁFIEROWA- dążenie do ideału

Dziś przedstawiamy Wam Irinę Ałfierową, która uchodzi za najpiękniejszą aktorkę radziecką. Zresztą... nie trzeba jej przedstawiać. Znacie ją dobrze - tylko, być moie nie rozpoznaliście jej w tym portrecie współczesnej damy, z lemurem na ramieniu.

Z pewnością wyjątkowa uroda miała wpływ na aktorskie losy Iriny Ałfierowej. Była jeszcze studentką na ostatnim roku wydziału aktorskiego i zastanawiała się nad wyborem roli dyplomowej, gdy reżyser Wasilij Ordyński zaprosił ją na plan serialu telewizyjnego do objęcia ważnej roli. Została Daszą w ekranowej wersji znanej powieści Aleksego Tołstoja „Droga przez mękę".

Nie mniej niż w Związku Radzieckim podobała się w tej roli i widzom polskim. Nic w tym dziwnego — Dasza to uosobienie urody, kobiecości i dobroci. Popularność Iriny, po tej roli, stała się tak ogromna, że choć w kinie radzieckim określenie „gwiazda" wobec aktorów jest bardzo rzadko używane-w stosunku do niej można je zastosować. Nawet krytycy, znawcy aktorskiej sztuki ulegli jej urokowi. Przypisują Irinie wyjątkowy dar, twierdząc, że emanuje z ekranu taką tajemniczością i wdziękiem, że nie ustępuje samej wielkiej Romy Schneider. Samo jej pojawienie się, (to zdanie mężczyzn) każę zastanawiać się nad zagadkami duszy kobiecej.

Dla delikatnej urody aktorki reżyserzy chętnie angażują ją też do ról bohaterek z bajek. Ma ich w rejestrze już kilka: „Jesienne dzwony", „Wasilij Busłajew" i bajkę węgierską pt. „Olbrzym Lała" Długie suknie, rozpuszczone włosy lub warkocz, subtelny uśmiech, miły głos oraz talent - to oczarowuje także i najmłodszych widzów, bardzo wrażliwych na piękno i dobro!

Ma też Irina Ałfierową w swym dorobku obrazy bliższe zwyczajności niż bajki. Ale i w tych filmach - romansach - jak „Nieznany przyjaciel'', „Nie rozstawaj się z ukochanym", „Przeczucie miłości" oraz filmach telewizyjnych, nawet sensacyjnych jak - „Męstwo" i „TASS ogłasza"... operatorzy i reżyserzy dbają o odpowiednie wyeksponowanie jej wdzięku i urody. Coraz częściej też interesują się radziecką artystką zagraniczni reżyserzy. - Ostatnio Jugosłowianin - Zwonimir Berkowicz zaproponował jej główną rolę w swym nowym filmie.

Aktorka umie, lubi i chce grać wcielenie idealnej kobiecości.

- Nie wiem, czy to dobrze, czy źle - ale nie chcę zmieniać swojego emploi. Nie chcę grać niesympatycznych, odstręczających kobiet! Nie wygrałam się jeszcze w postaciach pięknych, sympatycznych, pozytywnych!

Sympatia i zainteresowanie jakimi niezmiennie darzą Irinę widzowie - zdają się potwierdzać jej racje. Ludzie kochają gwiazdy - wcielenia marzeń o ideale, do którego chciałoby się dążyć, uczyć się od niego i naśladować go. I oby zawsze takim ideałem stawała się tak dobra aktorka jak Irina, **(eb)**

SKRZYNKA KONTAKTOWA

Dziś udało się nam wygospodarować nieco miejsca na część zaległych spraw.

● **Marian Kampkowski, ul. Lubelska 24/5, 30-003 Kraków** - zbiera materiały i zdjęcia dotyczące gwiezdnej sagi G. Lucasa, komedii z Flipem i Flapem oraz Bruce'a Lee. W zamian proponuje zdjęcia gwiazd muzyki rozrywkowej.

● **Klub Miłośników Indiany Jonesa i gwiezdnej trylogii, ul. Obrońców Westerplatte 7/24, 82-100 Nowy Dwór Gdański** - chce zapoznawać się z zainteresowanymi tą tematyką. Zapewniają, że będą korespondentom wysyłać fotosy, oczywiście w ramach wymiany. Swój adres polecają także miłośnikom „E.T."

● **Fan Club „Star Wars" - Dagobah** - pragną założyć Darek, Tomek i Artur. Na razie nie posiadają - jak piszą - setek zdjęć ani ogromnych zagranicznych plakatów - mają jednak nadzieję, że z pomocą ewentualnych członków „rozrosną się". Oczywiście w celu atrakcyjnego propagowania swych ulubionych filmów. Czują się już na siłach wysłać pierwszym dwustu korespondentom (warunek - koperta zwrotna ze znaczkiem) legitymacje i te zdjęcia z filmów Lucasa, którymi dysponują. Zamierzają też wydawać własnym przemysłem biuletyny informacyjne klubu, organizować konkursy i quizy (to oczywiście przyszłość). Na listy czekają pod adresem: **ul. Żeromskiego 24B/15, 64-800 Chodzież.**

Uwaga! ● **Dwie Magdy i Małgosia z Pudliszek** — o Jamesie Deanie będzie. Czekajcie cierpliwie.

● **Rafał W. z Czerwonaka** - w handlu fotosami nie pośredniczymy.

NIEZNANY MĘŻCZYZNA WE FRAKU OKAZAŁ SIĘ LERMONTOWEM

ZSRR (PAP). Nieoczekiwanego odkrycia dokonała niedawno jedna z pracownic muzeum w Ustiżeńsku pod Wołogdą. Podczas szczegółowych oględzin przechowywanego w zbiorach tej placówki akwarelowego portretu „Nieznanego młodego mężczyzny we fraku", odsłoniła ukryty pod ramą obrazu napis „Lerm". Udało jej się również odnaleźć mocno zatarty napis „Lermontow" sporządzony ołówkiem na odwrocie portretu. „Nieznany młody mężczyzna" bez wątpienia przypominał wielkiego poetę, nie miał jednak niestety wąsów, tak związanych z podobiznami Lermontowa. „Bezwąsy" Lermontow - i to w mundurze - uwieczniony jest tylko na znanym portrecie A. Czełyszewa. W rozwiązaniu zagadki dopomogli muzealnikom historycy literatury. Otóż, ich zdaniem Lermontow zapuścił wąsy - zgodnie z panującym zwyczajem - po rozpoczęciu służby wojskowej. Portret Czełyszewa ukazuje go w chwili wstąpienia do wojska, natomiast portret nieznanego autora - podczas studiów na uniwersytecie moskiewskim.

KRATY, KRATKI, KRATECZKI

I jeszcze - kraciska, można by dodać, a jak kto się uprze, to i - kraciątka. Czyli krateczki takie malusieńkie i delikatne, że z daleka ich nie widać, a materiał wydaje się gładki i dopiero przypatrując mu się z odległości 20-30 cm człowiek zauważa, że - to jest jednak to.

TO - czyli wszelkie rodzaje krat. Zaroiło się od nich ostatnimi tygodniami w żurnalach i myślę, że bardzo szybko z ich kartek przeniosą się na prawdziwe dziewczyny. Bo krata to taki deseń, który się lubi i nosi, niezależnie od tego, co w aktualnej modzie piszczy. No a jeśli właśnie zapiszczało, to - hulaj dusza!

Kraciaste może być wszystko i to od dawna wiadomo. Wiadomo także, że istnieją dwa sposoby noszenia kraciastych ciuchów: stateczny i wariacki. Obydwa są jednakowo aktualne.

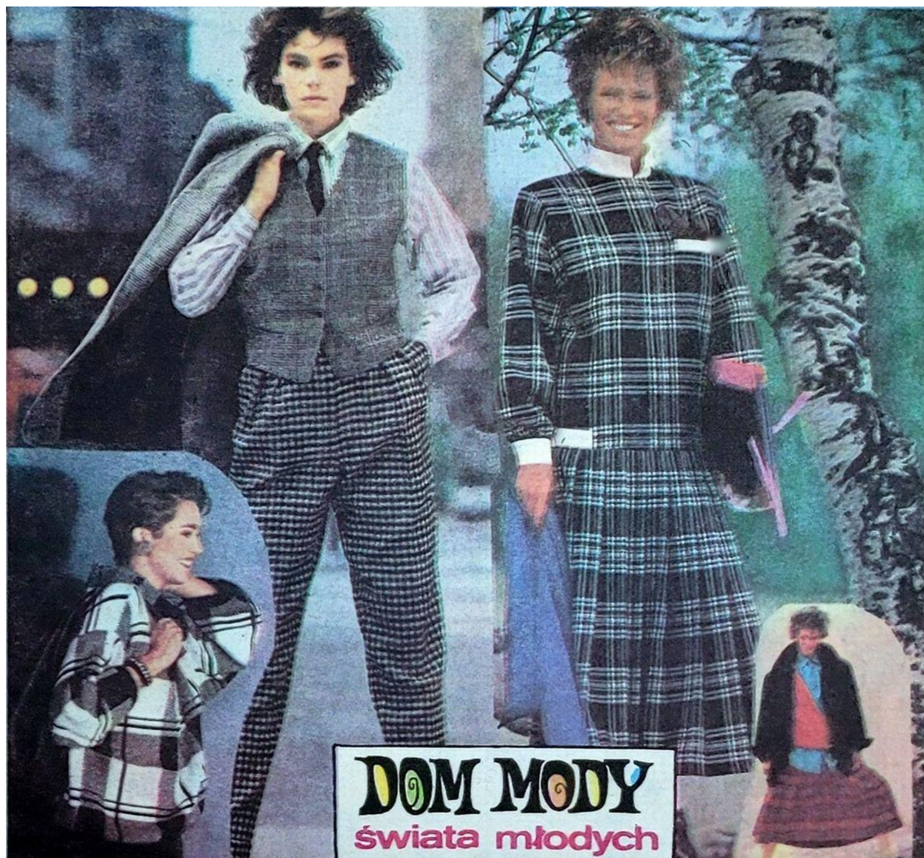
Stateczny polega na tym, że do jakiegoś ciucha w kratkę zakłada się inne rzeczy gładkie, w kolorach do tej kraty dopasowanych. Np. spódnica w czerwono-zielono-granatową kratę, a do niej pulowerek albo czerwony, albo zielony, albo granatowy.

Sposób wariacki polega na zakładaniu naraz różnych ciuchów kraciastych, z których jeden nijak się nie ma do drugiego. Ma powstać z tego zestaw, który szokuje. Są dziewczyny, które to lubią i jest im w tym fajnie. Mam nadzieję, że wiedzą równocześnie, iż jest to styl pasujący wyłącznie w sytuacjach prywatno-rozrywkowych i nie wybiorą się tak ubrane ani do szkoły, ani na urodzinowe przyjęcie do starszej cioci.

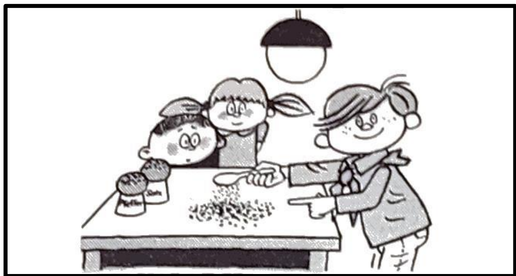
Sposób stateczny jest dobry na wszystkie okazje. I choć może nie jest zbyt awangardowy, wdzięku ma w sobie naprawdę wiele. Uwaga! Wracają do łask bardzo klasyczne w charakterze kraciaste sukienki z białymi dodatkami - kołnierzyk, mankiety...

Kraty wszelkiego rodzaju nie ominęły również różnych dodatków. Modne są kraciaste torby, czapki i szaliki... Zwracam Waszą na to uwagę, bo jest to pomysł na różne przeróbki. Sądzę, że warto się zastanowić, czy starej i za małej już spódniczki w kratę nie dałoby się przerobić np. na szal, a że starych spodni w kratkę uszyć sobie, powiedzmy, kamizelkę. Bo przecież rzeczy w kratę nosiło się zawsze i na pewno w każdej szafie jakieś ciuchy, w ten deseń się znajdą. A więc - szukajmy ich!

RIUSZKA



DOMOWA FIZYKA



CO SIĘ STANIE... kiedy grubo zmieloną sól (kamienną lub tzw. bydlęcą) wymieszasz z mielonym pieprzem i nad tą mieszaniną potrzymasz plastikową łyżkę, którą uprzednio potarłeś wełnianą chustką?

Łyżka została poprzez pocieranie naelektryzowana. Jeżeli będziesz ją trzymał niezbyt nisko, wtedy pieprz pierwszy „wskoczy" na nią. Jeżeli łyżkę obniżysz, przyciągać ona będzie razem pieprz i sól.

(FRÖSI)

ELEKTRONICZNE UCHO

USA (PAI). John Anderson jest jedną z niewielu osób w Stanach Zjednoczonych, które słyszą dzięki elektronicznemu uchu. Nowość ta jest ciągle w fazie eksperymentów, ale wyniki są obiecujące. Potwierdzeniem tego jest wspomniany Anderson, który już jako dziecko cierpiał na zaburzenia słuchu, a trzy lata temu ogłuchł zupełnie. W grudniu ub. r. poddał się operacji przeszczepienia sztucznego ucha, co dało znakomity rezultat. Może on teraz odbierać wszystkie dźwięki, niezależnie od natężenia barwy i częstotliwości.

DAWNO... NIEDAWNO...

Co się wydarzyło 12 i 13 listopada

12 XI 1840 r. - urodził się Auguste Rodin (czyt. Rodę) wielki rzeźbiarz francuski. W twórczości łączył tendencje kilku współczesnych mu kierunków artystycznych (impresjonizmu i symbolizmu) ze sztuką starożytną. Wywarł ogromny wpływ na rzeźbę XX wieku, przełamując akademickie zasady kształtowania rzeźby jako dzieła oglądanego „od frontu". Interesowała go m. in. tematyka mitologiczna i symboliczna.

13 X11850 r. — urodził się Robert Stevenson, angielski pisarz szkockiego pochodzenia, autor powieści fantastyczno-przygodowych: „Porwany za młodu", „Wyspa skarbów" oraz sensacyjno-groteskowych, np. „Dziwna historia dra Jekylla i mra Hyde'a".

13 XI 1868 r. - zmarł Gioacchino Rossini ur. w 1792 r. włoski kompozytor, twórca muzyki do wystawianych i cieszących się popularnością na scenach świata oper. Warto zapamiętać przynajmniej dwa tytuły oper Rossiniego: „Cyrulik sewilski", „Wilhelm Tell".

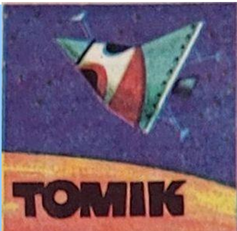
Ponadto

13 XI 1939 r. - generał Władysław Sikorski zarządził utworzenie w kraju Związku Walki Zbrojnej, przekształconego następnie w Armię Krajową.

Cytat na dziś i na jutro:

Gdy uczyć będziemy ludzi, jak powinni myśleć, a nie wiecznie co powinni myśleć, unikniemy wielu nieporozumień.

G. CH. Lichtenberg



W dzisiejszym naszym kąciku Marek Tarczyński podejmują próbę odpowiedzenia czym właściwie jest astronomia i dlaczego od samego początku jej powstania niezmiennie cieszy się takim zainteresowaniem milionów. Można byłoby odpowiedzieć krótko i lapidarnie: popularność astronomii wynika stąd, że w sposób naukowy usiłuje objaśnić bezmiar otaczającego nas świata, jego przeszłość, teraźniejszość I przyszłość. Zupełnie świadomie użyłem sformułowania „usiłuje objaśnić", a nie objaśnia, ponieważ znaczyłoby to, że wiemy już wszystko o prawach rządzących przemianami materii, jej rozwojem, czy też o samej naturze przestrzeni. Tak przecież nie jest, poznawanie wszechświata będzie zapewne trwało zawsze i zawsze będą nowe białe plamy do odkrywania. Astronomia jako nauka tym się właśnie różni od różnych systemów religijnych, że nie ma gotowych recept na objaśnianie świata. Dopuszcza również możliwość pomyłek, poprawek, formułowania zupełnie różnych hipotez a dotyczących tego samego zjawiska. Słowem astronomia, dzięki stałemu postępowi w rozwoju badań, w sposób naturalny, i coraz precyzyjniejszy przybliża nas do poznania Nieznanego.

Chciałbym, abyście dzisiejszy odcinek TOMIKA zachowali na dłużej w swoich prywatnych archiwach i od czasu do czasu wracali do jego lektury; A może ktoś z Was również zechce zabrać głos na temat „ważnych pytań", na które usiłował odpowiedzieć kol. Marek?

PREZES

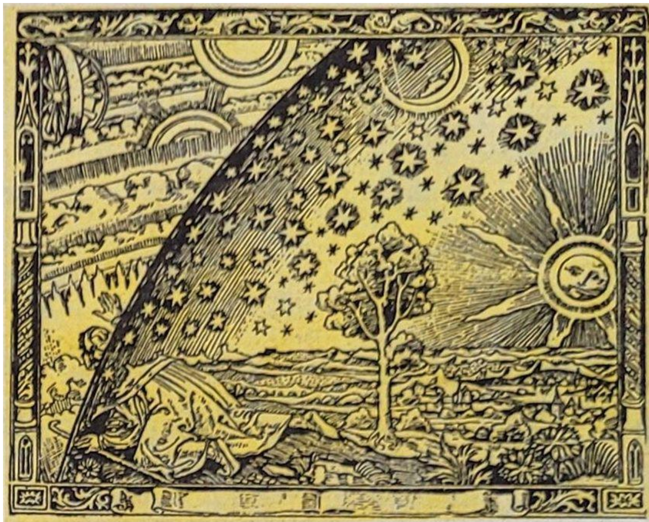
ODPOWIEDZI NA WAŻNE PYTANIA

Każda nauka pełni dwie społeczne funkcje: praktyczną - polegającą na dostarczeniu wiadomości, potrzebnych do zaspokajania konkretnych potrzeb życia codziennego oraz poznawczą - polegającą na badaniu określonego fragmentu otaczającej człowieka rzeczywistości i na dostarczaniu naukowych podstaw do uogólnień natury światopoglądowej i filozoficznej.

Swe praktyczne funkcje, które legły u genezy tej nastarszej z nauk, spełnia astronomia, oczywiście, także i dzisiaj. Tak samo jak przed wiekami, niebo służy nam za naturalny zegar, kalendarz i kompas. Tyle że przeciętny obywatel, kupując w kiosku kalendarz czy nastawiając zegarek według radiowego sygnału czasu, nie zdaje sobie z reguły sprawy, iż za pośrednictwem innych ludzi korzysta w tym momencie z wiedzy astronomicznej. Podobnie, biorąc w posiadanie działkę budowlaną czy kawałek ornego gruntu, właściciel nie zastanawia się nad tym, że po to, aby wyznaczyć granice tych maleńkich skrawków powierzchni Ziemi, geodeci musieli wcześniej, właśnie za pomocą astronomicznych metod, wymierzyć obszar kraju.

Po tym bardzo krótkim zasygnalizowaniu praktycznych zastosowań wiedzy o zjawiskach kosmicznych, przejdę do poznawczo-światopoglądowego znaczenia astronomii. Wynika ono z faktu, że integralnym składnikiem każdego systemu filozoficznego, są poglądy i twierdzenia odpowiadające na pytania typu: czym jest wszechświat i jak jest zbudowany; czy istnieje wiecznie, czy też został kiedyś stworzony; czy wszechświat się rozwija i według jakich praw oraz czy rozwój ten ma jakiś określony kierunek. A wreszcie poglądy odpowiadające na pryncypialne pytanie: jakie miejsce zajmuje we wszechświecie człowiek? Na pytania te odpowiada właśnie astronomia i stąd wynika jej szczególne miejsce w zespole nauk przyrodniczych. Zajmując się różnorodnym i przebogatym w zjawiska światem materialnym, rozciągającym się poza Ziemią, badając budowę, położenia i ruchy przestrzenne oraz pochodzenie i rozwój oddzielnych ciał kosmicznych, astronomia daje nam w rezultacie naukowy obraz budowy i rozwoju wszechświata jako całości. To właśnie astronomia,, wespół z fizyką, dostarczała i dostarcza coraz, to nowych dowodów materialności wszechświata i jego naturalnego rozwoju w czasie i przestrzeni. Rozwoju zgodnego z odkrytymi tutaj na Ziemi prawami przyrody, a więc dającego się wyjaśnić bez hipotez o ingerencji jakichkolwiek sił nadprzyrodzonych. Swą niezmiernie ważną filozoficzno-światopoglądową funkcję pełni astronomia niemal od zarania swego istnienia. Historia tej najstarszej z nauk to w dużym stopniu historia ostrej walki między idealistycznym a materialistycznym światopoglądem. W obecnej dobie wiele prostych zagadnień i zjawisk astronomicznych, jak chociażby kopernikowskie twierdzenie, iż Ziemia jest jedną z wielu planet krążących wokół Słońca, nie wywołuje już starć światopoglądowych. Wiemy dzisiaj doskonale, że nie tylko Ziemia, ale także i Słońce nie zajmuje w kosmosie żadnej uprzywilejowanej pozycji, że nasza gwiazda dzienna jest tylko jedną, z około stu miliardów gwiazd naszej Galaktyki, zaś Galaktyka jest z kolei jedną z miliardów galaktyk wypełniających nieskończoną, być może, przestrzeń wszechświata. Walka idei przeniosła się więc w te odległe rejony, obejmując obszar najbardziej podstawowych problemów przyrodoznawstwa, dotyczących fundamentalnych poglądów na budowę (strukturę) materii i wszechświata, na powstanie, rozwój i dalsze losy wszechświata jako całości.

Z astronomią ściśle związana jest astronautyka, niosąca również doniosłe treści światopoglądowe. Z jednej strony spełnia bowiem odwieczne marzenia ludzkości o lotach do gwiazd, a z drugiej, przybliża człowiekowi niebo. „Niebo", czyli w języku współczesnej nauki pozaziemską przestrzeń kosmiczną, od zarania dziejów ludzkości uważane za niepoznawalną tajemniczą siedzibę bogów. A dzisiaj, dzięki rozlicznym użytkowym sztucznym satelitom Ziemi, staje się ono obszarem codziennej nie tylko badawczej, ale przede wszystkim praktycznej, gospodarczej działalności człowieka. Każdy dzień rozpoczętej lotem sputnika ery kosmicznej sprawia, iż z mieszkańców Ziemi stajemy się powoli mieszkańcami kosmosu. Do historii przeszły już tak doniosłe wydarzenia, jak pierwszy pozaziemski lot Jurija Gagarina, czy pierwsze lądowanie ludzi na Księżycu, a regularne, załogowe loty orbitalne stały się sprawą tak już codzienną, że środki masowego przekazu informują o nich w krótkich jedynie notatkach. W pierwszych latach przyszłego wieku wylądują ludzie na Marsie, a potem polecą do innych .planet krążących wokół naszego Słońca. Już dzisiaj czynimy próby nawiązania radiowego kontaktu z rozumnymi istotami, zamieszkującymi planety- krążące wokół innych gwiazd - innych odległych Słońc, już dzisiaj rozważamy możliwości lotów międzygwiezdnych.



Tak sobie kiedyś wyobrażano budowę wszechświata. Poza sferą gwiazd, niczym gigantycznym sklepieniem wielkiej budowli miał znajdować się inny, niebiański świat bogów

Niektóre główne elementy budowy i ewolucji wszechświata już .współczesna astronomia poznala i wyjaśniła. Inne, w tym problem skończohości czy nieskończoności przestrzeni oraz wieku wszechświata, czekają na nowe dane obserwacyjne. Jeszcze inne problemy, w tym odpowiedź na pytanie: co działo się z wszechświatem przed tzw. wielkim wybuchem, czekają na nowe lub udoskonalone teorie fizyczne. Według poglądów starożytnych i średniowiecznych, Ziemia zajmowała wyjątkowe, centralne położenie, a cały wszechświat - bardzo zresztą według ówczesnych poglądów niewielki - stworzony został wyłącznie dla człowieka. Pierwszym, ale niezwykle brzemiennym w skutki, wyłomem była heliocentryczna teoria Mikołaja Kopernika. W stopniowym odchodzeniu od poglądu o wyjątkowej pozycji człowieka ogromną rolę odegrały idee ewolucjonizmu, które pojawiły się najpierw w obrębie nauk biologicznych, potem społecznych, a w pierwszej połowie naszego wieku przeniknęły także do chemii oraz fizyki i astronomii.

Najbardziej doniosłym osiągnięciem współczesnej astronomii jest w szczególności stwierdzenie, że wszechświat i zawarta w nim materia nie są niezmienne, lecz jako całość podlegają ciągłej ewolucyjnej zmienności. Aby zatem określić miejsce człowieka we wszechświecie, należy rozpatrywać to zagadnienie nie tylko na tle strukturalnej budowy wszechświata i materii, ale przede wszystkim na tle ogólnej ewolucji materii wszechświata. Ewolucji, która jest podstawową własnością materii i która polega na powstawaniu coraz bardziej różnorodnych, a równocześnie coraz bardziej strukturalnie i funkcjonalnie złożonych form występowania i ruchu materii. Bazując na osiągnięciach poszczególnych nauk, naszkicować można logiczny ciąg ewolucyjny, obejmujący ewolucję fizyczną, chemiczną, biologiczną oraz społeczną, biegnący od „wielkiego wybuchu" aż do społeczeństwa tworzącego cywilizację naukowo-techniczną.

Ciąg ten jest łańcuchem naturalnych zdarzeń, uwarunkowanych jedynie właściwościami samej materii. W żadnym z ogniw tego łańcucha nie ma miejsca na ingerencję nadprzyrodzonych, pozamaterialnych sił, bo wszystkie te zdarzenia dają się opisać obiektywnymi prawami fizyki, chemii, biologii i socjologii. Wszystkie one są przejawami ewolucyjności samej materii, jej podstawowej zdolności do samorozwoju i samoorganizacji. Jednym ze szczebli nieskończonej ewolucyjnej drabiny jest człowiek, mieszkający na jednej z planet krążących wokół jednej z gwiazd w jednej z miliardów galaktyk.

Marek Turczyński
ul. Lubelska 2 m. 1
10-404 Olsztyn

Uciekali od ludzi w odległe, zdradliwe dla nie znających tak dobrze terenu jak oni, części lasu i wzgórz, kluczenie i przepadanie do perfekcji doprowadzając. Szczególnie Józia...

Pytał ją nieraz o dom, o pracę u Zarańskiej w mieście. Jak jej jest, nie ciężko? Czy wytrzyma?

Śmiała się, zapewniając, że nawet nie wie, jak żyje – dobrze czy źle, co robi - o nim tylko i o spotkaniach myśląc. Niech się o nią nie martwi, niech mówi o sobie, ćo tam w Zarzeczu? Jak?

Opowiadał jej same wesołe i dobre rzeczy. Sułtan cudowny koń, niesie go do niej jak wicher, a polubił! Kiedy idą przez las, jej towarzyszy, nie jemu, łeb na ramię dziewczyny skłania. A przecież niełaskawy jest, inni boją się podejść, bo uszami strzyże, głową rzuca, nogami przebiera jakby skoczyć na człowieka chciał.

- Zna mnie już długo, dlatego... – ujmowała sobie. (Albo to prawda! Od początku przecież! Nie pamięta?). Rzeczywiście. Od początku... Mądry, łaskawy koń.

I pogoda jak od dawna nie bywała, jakby dla nich specjalnie. Ojciec rad, matka też, bo niezbyt daleko z domu wyjechał, wyrósł i siły ma jak nigdy dotąd. Tyle jej źle, matce znaczy, że czarny się zrobił, od słońca jak Cygan. – Jakaż panna cię zechce! – martwi się.

- Zechciała, co? – pytał szeptem.Jej, Józi, to nie strata? Niech więc powtórzy raz jeszcze...

Że go w domu więcej nie ma niż jest, na te dwa dni przyjeżdżając? Przywykł do gonienia po polach, Sułtan młody, gorący koń, w stajni nie ustoi. Rachunki z ojcem wieczorem późnym przy lampie, gdy wszyscy spać pójdą, najlepiej im się przegląda. W Zarzeczu niczego mu nie brakuje. Ołena go polubiła, przyjęła i nie trzaska za nim drzwiami jak za innymi. A kiedyś placek z kapustą i grzybami dla niego upiekła, dziwny, nietutejszy. Jadł i chwalił, choć nie było co. Ołenie oczy błyszczały, dobrze, Natalio - mówi do generałowej - ptaszka moja, że my go wzięły.

Ot i masz, stara kobieta ptaszką dla Ołeny została!

... Jasio robotny choć głuchy, pilnować go nie trzeba, dokładny, nie ladaco. Już umyślił na wiosnę pomocnika mu wziąć.

... Pan Jan zbywszy kłopotów z zarządzaniem, o którym i pojęcia wielkiego nie miał, ogrodem i sadem pięknie się zajął. Jeszcze na okolicę pierwszy będzie!

Generałowa go, bodaj w poniedziałek zaraz, do siebie poprosiła, herbatą z konfiturą wiśniową poczęstowała, mdliło go, zauważyła zaraz, nie to, co Ołena przy pierogu, mądra staruszka! Talerzyki zabrać kazała, Ołenie nie wpuszczać nikogo i „sekret" mu wyjawiła.

- Niech się nie boi - tłumaczyła poważnie — u niej w Zarzeczu młodości, jak we wsi i dalej mówią, a i czasu nie zmarnuje. Już co trzeba, choć póki co niewiele, zauważyła. Jej nie oszuka. Że Ołena go widzi, to dopiero pół. Ona pewność gdy posiądzie, jego jak syna, którego jej Bóg poskąpił, traktować będzie. I to, co na czarną godzinę z Ołeną trzymały, oddadzą mu, by Zarzecze do piękności i rozkwitłości doprowadził. Nie pożałuje. On, znaczy.

- Tak powiedziała - „rozkwitłości"! Co za kobieta! - śmiał się i podziwiał Łukasz. - Dasz wiarę - tłumaczył zasłuchanej i coś głęboko rozważającej w powadze Józi — że one gotowe ostatnie grosze na tę rozkwitłość za komina wyciągnąć? Chciał pięknie podziękować i uciekać, ale generałowa nie dała mu ust otworzyć.

- W sobotę - rozkazała — po obiedzie, znaczy, zostanie, minutkę tylko poczekawszy, aż ona upał i duszność za firanką, w półmroku pokoju przedrzemie lekko. Albo nie! Lepiej wieczorem, Ołena niespodziankę kulinarną przyrządzi, wtedy sposobność będzie. Pana Jana za świadka posadzą, podpisze co trzeba. Albo nie! Do ojca, znaczy do pana Wincentego Górki umyślnego wyśle, zaprosi i obaj z synem dowiedzą się, co umyśliła. Zgadza się, a?

- I co miałem robić? - rozłożył ręce Łukasz. - Ojciec list dostał, przez „umyślnego", a jakże! Jasio awansował, ani wiedząc! Odpisał, że wielce rad, nie omieszka, poleca osobę i usługi. W sobotę! Ucieknę albo zwariuję. Nie można?... — pytał bezradny.

Nie można. I wytłumaczyła mu pięknie, uspokajając, że to dla ich dobra, że skoro pani Glińska tak go polubiła, że tak weń wierzy, a nie mogło być inaczej, to może prędzej niż myśleli razem będą? Może generałowa łaskawym uchem wysłuchać go zechce, kiedy jej powie... gdy o niej... o tym, że.... Zająknęła się, zapłakała cicho. Teraz on, przerażony, uspokajał i już razem plany snuli.

A w sobotę wcześniej do domu przyjdzie - tłumaczyła potem Józia — matka się zdziwi i ucieszy. Z drogi tylko na ich las i wzgórza spojrzy. W niedzielę się spotkają, wieczorem. Albo nie... — uśmiechnęła się generałowej niezdecydowanie przypominając.

Cdn.

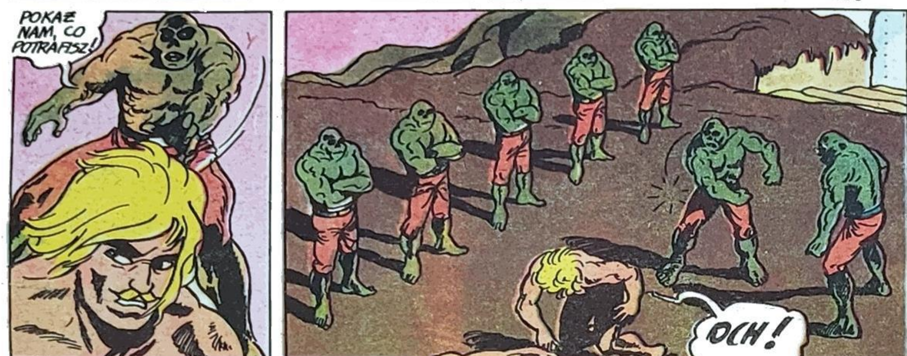
Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN

AFERA BRADLEYA







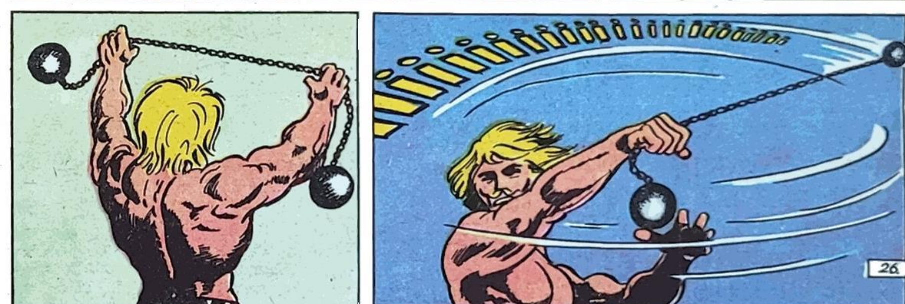












ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 136 (4066)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.

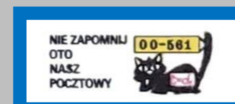
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke

Opracowanie techniczne:
Barbara Zając

Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 3964/G. N-27
Nakład 439 000



UŚMIECH NUMERU

NAUCZYCIEL pyta uczniów na lekcji biologii:
- A teraz powiedzcie mi, dlaczego żyrafa ma tak długą szyję?
Zgłasza się Mądrala:
- To dlatego, że głowę ma tak daleko od tułowia...

*

DWÓCH PRZECHODNIÓW wpada na siebie na ulicy:
- O, przepraszam! - mówi jeden i uważnie przyglądając się drugiemu dodaje: - Ja już chyba pana gdzieś spotkałem?
- To możliwe - odpowiada drugi - bardzo często tam bywam...



- Nie bój, miła moja, nie straszne ono, sił zbiorę, powojuję jeszcze - powiedziała i nazajutrz panu Janowi zaraz po pierwszym śniadaniu na rozmowę przyjść poleciła.

Skutek tej rozmowy był taki, że ogrodnik - zarządca, którego do każdego ziemiańskiego domu w okolicy - przez wzgląd na generałową - wstęp miał, stanął pewnego dnia przed panem Koryckim, właścicielem Maniewic. O czym mówili - tego już Łukasz nie wiedział, ale dopuszczony do sprawy Wincenty Górka mimochodem przy obiedzie słówko rzucił.

Łukasz na krześle skoczył, nóż i widelec z rąk wypuścił; jak z marudności posiłku niezadowolony, tak od stołu rwać się przestał i do ojca z pytaniami się rzucił.

- Zrozum, dziewczyno! - woła, ściskając ręce Józi w swoich. - Kochanie moje, to cud prawdziwy! Zrządzenie losu! Ojcu przez godzinę, potem przez dwa dni, a i panu Koryckiemu dowodziłem, że do Zarzecza nikt inny tylko ja! Praca w Maniewicach, gdzie ojciec tak doskonale przez ćwierć wieku gospodarzy, przy jego boku i pomocy żadne dla mnie pole, żaden egzamin. Ojciec za rękę będzie prowadził, nic sam, bez niego nie zrobię. Nawet na błędach uczyć się nie przyjdzie. Dopiero w Zarzeczu mogę pokazać ile potrafię, co wart jestem. Z tego, co ojciec mówił, ruina i upadek, nawet geniusz tego majątku nie dźwignie. Nie jestem geniuszem, ledwie co szkołę skończyłem, ale chcę, rozumiecie? Chcę jak wariat spróbować zrobić rzecz niemożliwą. Niech się ojciec zgodzi, niech pozwoli!

Gadałem jak w transie, gdyby słowa rewolucję czyniły, całe Maniewice w powietrze by od tego ognia, com z siebie wyrzucił, poszły! Mówiłem i mówiłem, przekonywałem, błagałem i groziłem niemal. Ojciec milczał, pan Korycki ołówkiem w blat biurka stukał, na mnie z ukosa zerkał jak na szalonego, wreszcie ołówek położył, wstał i roześmiał się. I wtedy zrozumiałem, że wygrałem!

— Panie Wincenty, kochany - mówi do ojca - niech idzie, skoro chce. Co? Niech pokaże, co potrafi. Cudu nie zrobi. Zarzecza nikt uratować nie jest w stanie, ale może na rok, dwa upadek odwlecze? Glińska śmierci w domu doczeka, nie będzie starych kości po zajazdach, nie daj Boże, poniewierać, albo na stancji wynajętej w mieście, lada jakiej. I jak, panie Wincenty?

Ojciec milczał nadal, ręką wreszcie machnął, cośmy za oczywistą zgodę odczytali. No i tak oto - śmiał się Łukasz - masz przed sobą pana administratora, zarządcę, rządcę, gospodarza - co chcesz - Zarzecza generałowej Glińskiej. Jutro tam z ojcem jedziemy. List już przez człowieka z Maniewic wysłany. Dziewczyno! - woła i jak w tańcu wokół siebie, do góry podrzucając, obracał.

- A z ojcem uzgodniłem, że będę co sobota, co niedziela do domu przyjeżdżał! Raporty złożę, on je przejrzy, poradzi. Nie wierzy w skutek, ale „przyda ci się taka szkoła”, powiedział. Co sobota, co niedziela, rozumiesz?

Rozumiała to jedno.

Spotykali się tak cały lipiec i w sierpniu po Annie, gdy już wieczory chłodne były.

W dzień jednak lato gorącość swą i pogodę utrzymywało, ponownie zakwitły łąki, chwasty na nie zoranych ścierniskach, a po Marii w lasach i po ugorach wrzosy. W sadach przy domach, na miedzach i gdzie tam rosły, dojrzewały owoce różnych drzew i krzewów; w lasach, po wilgotnych od rosy nocach, pojawiła się obfitość grzybów.

Dokończenie na str. 7